WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 8 Marca 1913 r. № 10.

MODA.

I.

Broszura p. Józefa Langego. Określenie mody. Związek jej z prądami czasu. Zreformowanie spódnicy, jako dążenie do emancypacyi. *Juppes-culottes* i szarawary w stroju kobiecym. Moda, jako oznaka różnicy stanów. Dążność do zatarcia różnic stanowych przez modę. Ograniczenia zbytków dla mieszczan w Wiekach Średnich. Wolna konkurencya zbytku, i mody w czasach dzisiejszych.

Wyraz „moda“ — wymawiają często ludzie poważni z lekceważeniem.

Czemże jest moda? Sumą kaprysów elegancyi, wynikiem żądzy błyszczenia, kultem fatałaszków i gałganków!

Ona prowadzi do zbytku, ona wymyśla dziwactwa stroju kobiecego, ona stworzyła dawniej piętrowe, pudrowane peruki, a w ostatnich czasach kapelusze wielkości parasola lub koła młyńskiego.

Przez nią rujnują mężów lekkomyślne strojnisie, ściskają pierś w niehygienicznych gorsetach, chodzą na wysokich korkach, szkodliwych dla zdrowia, kładą pomimo chłodu ażurowe pończoszki.

Jednem słowem moralista, społecznik, ekonomista i lekarz nie bez przyczyny oceniają panowanie mody bardzo pesymistycznie.

Czy mają racyę?

Na to pytanie odpowiada przecząco p. Józef Lange w swym szkicu społeczno-politycznym, noszącym ten krótki tytuł na okładce. (Warszawa, 1912 r. str. 86).

Dla autora tej interesującej broszury moda jest zjawiskiem społecznem, przedmiotem naukowej rozwagi. Według socjologa francuskiego Tarde'a, moda jest wynikiem naśladownictwa, które wogóle stanowi potężny czynnik ludzkiego współżycia.

Zwyczaj jest naśladownictwem w czasie, tj. naśladownictwem w przeszłości — moda jest naśladownictwem w przestrzeni, tj. we współczesności swoich i obcych. Według Tarde'a moda obejmuje „wszystkie zjawiska życia psychicznego, społecznego, prądy umysłowe, moralne, estetyczne, religijne, polityczne i wszystkie objawy życia zewnętrznego, o ile są nowe, o ile zwalczają kierunki tradycyjne. Walka mody ze zwyczajem jest tajemniczą sprężyną wszystkich starć konserwatyzmu z liberalizmem“ (str. 8).

P. Lange modyfikuje słusznie określenia Tarde'a i zacieśnia pojęcie mody, zaznaczając jednak, że ma ona ścisły związek z nowo budzącymi się prądami umysłowymi i politycznymi. Moda zużywa do swych celów zdobycze ducha ludzkiego— „jest ona naśladownictwem wyłącznie *zewnętrznych* form życia i o tyle tylko, o ile te formy stanowią nowość, zwalczającą formy poprzednie“ (str. 10). Modną w swoim czasie była w Europie melancholia i poza bajrońska — potem modną była w wielkim świecie dezinwoltura lwic, emancypantek palących cygara, oddających się namiętnie sportowi; modnem jest dzisiaj w wyższych sferach towarzyskich w Paryżu uczęszczanie na wykłady filozoficzne Bergsona.

Panowanie mody szczególniej wyraźnie czuć się daje w dziedzinie stroju, zwłaszcza kobiecego. P. Lange przytacza liczne przykłady, dowodzące, że zmiany mody znajdują się w ścisłym związku z biegiem historyi, że jest ona nawet znakiem zewnętrznym, charakteryzującym daną epokę. Po wojnach napoleońskich, w Niemczech kobiety wystąpiły gromadnie przeciw strojom francuskim. U nas w gorących czasach, młodzież w 1861 roku zrzucała w ogrodzie Saskim cylindry, czyli tak zwane „rury“ i deptała je nogami, jako strój antydemokratyczny i antynarodowy.

Według Ludwika Bourdeau, autora „Historyi ubiorów“—„zreformowanie i zarzucenie spódnicy w stroju kobiecym jest oznaką dążenia do przewrotu i nie ma szans zwycięstwa, dopóki kobieta nie zdobędzie równouprawnienia cywilnego i politycznego“ (str. 15).

Dlatego p. Lange twierdzi, że moda niedawna tak zwanych *juppes-culottes* niesłusznie spotkała się ze stanowczym protestem. Była to w dziedzinie obyczajów nowość niezwykła, łamiąca dawne normy, stanowiła więc dziwowisko dla gawiedzi ulicznej.

Nawiasem mówiąc, forma pantalonów w stroju kobiecym nie jest bynajmniej nowym wymysłem. Istnieje ona oddawna w Indyach i w Turcyi, gdzie przecież położenie kobiet do dziś dnia nosi piętno niewolnictwa. W niektórych krajach alpejskich, zwłaszcza w Tyrolu, dziewki wiejskie, spełniając czynności gospodarskie, ubierają się po męsku, dlatego żeby mieć większą swobodę ruchów przy pracy i w chodzeniu po górach. Przecież do polowania nawet damy wyższych sfer przywdziewają specyalny strój sportowy z pantalonami, w których zgrabne figurki sprawiają wrażenie estetyczne.

Czy jednak zarzucenie spódnicy będzie zewnętrzną oznaką wyzwolenia kobiety? Chociażby nawet prędzej lub później zyskały częściowe uprawnienie szarawary bufiaste lub obcisłe, które są w wielu razach bardzo wygodne, sądzę, że nawet przyszli deputowani lub ministrowie płci nadobnej nie będą gardzić... spódniczką, falbankami i ozdobami stroju, które podnoszą urodę i wdzięk niewieści.

Po tej dygresyi wracam do broszury p. Langego. Oświadcza on wyraźnie, że nie ma zamiaru potępiać mody, gdyż to „stanowiłoby bezcelową stratę czasu“ (str. 19). Jedną z przyczyn, wywołujących upiększenie stroju, jest nietylko chęć podobania się (która w naturze wywołuje tak świetne upierzenia ptaków samców), ale chęć „wyróżnienia się, wykazania swej siły, bogactwa, stanowiska lub też przynależności do takiej czy innej grupy społecznej“.

Herbert Spencer, w swem dziele „Instytucye obrzędowe“, twierdzi na podstawie badań dziejowych i etnograficznych, że barwy jaśniejsze cechują zawsze strój rządzących i bogatych, w przeciwieństwie do tłumu i klas niższych, które muszą poprzestać na barwach ciemnych, jakiemi się odznacza materyał surowy. W dawnej Polsce było taksamo: bogatsza szlachta stroiła się kolorowo i zyskała przydomek

karnazynów, w przeciwieństwie do tłumu *szaraczków*.

Warstwy uprzywilejowane, zwłaszcza w wiekach średnich, dbały zawsze o to, aby odrózniać się strojem od uboższego pospólstwa—z drugiej strony, warstwy mieszczańskie, w miarę wzrostu przemysłu i bogactw, starały się je naśladować. Dlatego też źródłem mody stała się także „dążność do zatarcia różnic stanowych czy klasowych, dążność do równości zewnętrznej i wewnętrznej“ (str. 25).

Od wieku XIV rozpoczęło się współzawodnictwo mieszczaństwa w zakresie zbytku i wspaniałego stroju, tak daleko idące, że musiano je poskramiać na drodze prawodawczej.

Król francuski Filip Piękny, na przełomie XIII i XIV wieku, zakazuje mieszczkom używania lektyki, chodzenia w gronostajach, noszenia klejnotów i pozwala im, co najwięcej, sprawiać dwie suknie na rok. Królowe i księżne wpadały w gniew, widząc na uroczystościach setki mieszczanek ubranych ze wspaniałością i przepychem. Król Karol VIII poskramia edyktem z 1474 roku także zbytek szlachty, zakazuje jej nosić szaty srebrnolite i złotolite, które przystoją panującym, oznacza materye, jakie wolno kupować różnym kategoryom panów i szlachty, stosownie do ich dochodów. We Włoszech prawo bonońskie z 1455 r. rozróżnia trzy stopnie, trzy hierarchie społeczne kobiet i stosownie do tego określa nawet dozwoloną długość trenu u sukni albo ilość noszonych na ręku pierścieni.

Widać z tego, że dawne mieszczaństwo, podobnie jak dzisiejsza plutokracya, przepychem i zbytkiem starało się rzucać w oczy sferom najwyższym. Dawniej królowie powściągali te papuzie orgie, dzisiaj, gdy stan trzeci wywalczył sobie stanowisko wybitne, gdy jaśnie oświecony pieniądz stał się potęgą wszechwładną—rywalizacya mody i przepychu odbywa się swobodnie na turnieju życia światowego. Na wielkich balach, festynach, przedstawieniach galowych w stolicach Europy—żony i córki kupców, bankierów i finansistów, narówni z księżniczkami krwi, potrafią olśnić przepychem brylantów, koronek, jedwabiów, elegancyą, wytwornością lub ekscentrycznością tualet, jakby dzierzganych „palcami wróżek“.

Tylko że z dołu, z nizin społecznych, naprzeciw tym szaleństwom zbytku i ekstazom materyalnego użycia idą groźne pomruki cierpiących i wydziedziczonych.

Józef Kotarbiński.



MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Cóż? Ruchno kupił u was Węgielnicę?—spytał doktór.

— Tak. Ojciec nareszcie postawi tę krochmalnię, którą nas piłuje od X lat.

— Dobrze Ruchno zapłacił?

— Co mi z tego. Chciałem ten folwark wziąść u ojca w dzierżawę. Nie zechciał.

Coś wrogiego, niechętnego czuć było na dnie pozornie niefrasobliwego tonu.

— Drugi!—mruknął do siebie doktór.

— Bronek Zadorski się żeni?—znowu po chwili zagadnął.

— Bierze sto tysięcy, ale żona nie chce mieszkać na wsi. Teść mu daje posadę w banku. Władek Gozdawa pewnie też o Żerniki skończy.

— A ty z Pałubską—nic?

— Mogą mnie trzymać wedle swej woli. ale mną robić interesy — to nie. Ja się swojego doczekam, ale oni nie.

— Krzaki okrywające twarz doktora zatrzęsły się od cichego śmiechu.

— Gadaliście co z Tomkiem Gozdawą?

— Nie. Podobno go ojciec internował w Zagajach. Ten się nie da. On im bajeczny skandal jeszcze urządzi. Ten gwiżdże na wszystko i lubi awantury.

Po lesie robiło się cicho. Towarzystwo musiało się rozpierzchnąć. Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk kobiecy i tupot.

— Wąż, wąż, żmija jadowita!

Do ognia dopadła pani Brzechocka, czerwona, zziajana, oburącz przyciskając do nóg spódnicę. Na to hasło ozwały się kobiece piski ze wszech stron i tentent odwrotu.

Chojnowski zapalił bengalski ogień i w purpurowej łunie ukazały się różne pary. Doktór objął je szybkiem spojrzeniem.

Terka z korepetytorem, Władek z Pułaską, młodszy Chojnowski z garbatą, szpetną milionerką Przyłubską, Mania Zadorska z rządcą Strażyca. Wszyscy wracali do ognia, a naostatku ukazał się Tomek, niosąc w kapeluszu coś, co wytrząsnął u stóp pani Brzechockiej.

Był to zwinięty w kłębek—jeż.

— Oto jest ów gad jadowity, co panią tak wystraszył.

Ale sama myśl o wężach zniszczyła animusz kobiet. Zaczęto się sadowić wokoło ogniska, dobywając z furgonów dery i płaszcze.

— Teraz niech kto zaśpiewa!—zaproponowała pani Brzechocka.

— Lepiej byście upiekli kartofli i dobrali się do koszyków, które we dworze ładowali w wozy,—rzekł doktór.

— Doktór by tylko jadł!—zaśmiała się Brzechocka.

— A pani by tylko węża kusiła, jak Ewa.

— Bardzo lubię pokuszenie. Kusić i być kuszoną. Wszystko jedno.

Trąciła leżącego u jej nóg Tomka.

— No, śpiewać, urwisie!

Z brawurą i swawolą na cały głos zaintonował:

Ich hab' meine Sach' auf Nichts gestellt
Drum ist so wohl mir auf der Welt
Juchhe!

— Pfuj!—uderzyła go parasolką. Coś czułego, romansowego — stosownego do poezyi lasu.

— Do polskiego, szlacheckiego lasu chce pani. Będzie nastrojowe w obecnej epoce:

Czyście nie widzieli taki mały Kohn,
Co ze wszystkie Kohny najważniejszy on.

Ze śmiechem zawtórowali inni znajomą melodyę:

Co ma krzywe nóżki, odstające uszki
A najlepszy znak, ma nos, jakby hak.

Brzechocka zatkała uszy dłońmi.

— Panienki, zawstydźmy ich. Coś ładnego, czułego. I rozpoczęła słabym sopranikiem:

Usta milczą, serce śpiewa
Kochaj mnie.

— Posag żaden, moja miła,
Odczep się

zagłuszył słabe soprany potężny baryton Tomka.

— Wyrzucić go! Hańba! Cynik!—posypały się panieńskie okrzyki.

— A prawda! przepraszam—zapomniałem, że tu posagi są. To tak z zawiści, że nie dla mnie.

— A dlaczegóż nie dla pana? Proszę spróbować—zaśmiała się Mania Zadorska.

— Dlatego, że ja posagu nie mam—więc mi wara do sakramentu.

— Ale kochać pan przecie może?

— Kochać? Co to takiego?

— Et, idź pan sobie!—oburzyła się Brzechocka. Psujesz nastrój.

— Proszę pani! Ja tylko nic nie udaję i nazywam rzeczy po imieniu, a każdy i każda z was powtarza jakieś formułki, które dziś są bez treści. Otóż ja

poprzysięgam, że miłości nie znam, nie pragnę, nie wierzę, żeby być mogła, bo to absurd, wręcz przeciwny ludzkiej naturze. Pokażcie mi jeden fakt miłości na świecie— tylko zrozumiejmy się, co ja nazywam miłością.

— No, zapewne to, co i wszyscy.

— Nie. Wszyscy nazywają miłością— pożądanie.

— No—a pan?

— Ja nazywam uczuciem, gdy chcę dobra i szczęścia dla tego drugiego — kochanego.

Otóż wyznaję, że podobnego uczucia nigdy nie doświadczyłem, ani widziałem u innych.

— No, no, no! A miłość macierzyńska!

— Także powtarzanie utartej formułki. Żeby taka miłość istniała, byłoby więcej szczęśliwych dzieci. Matki się kochają w dzieciach, bawią się niemi, póki małe, a potem desperują, że są opuszczone, albo narzekają na wyrodne dzieci.

— Bo i bywają wyrodne.

— Nawet się dziwię, że nie wszystkie przy takim systemie miłości. A zresztą, kto, gdzie, komu dobrze życzy i zaco i dlaczego? Każdy—jeden drugiemu zawadza, a w najlepszym razie jest najzupełniej obojętny. *d. c. n.*

Przegląd politycznego ruchu kobiet

w GALICYI.

II

Jak wiadomo, reforma wyborcza dotąd nie została wprowadzona w życie.

W Krakowie również reforma statutu gminnego jeszcze nie uskuteczniona.

Zdaje się wszakże, wnosząc z uchwał dotąd powziętych ale sformułowanych niewyraźnie, że oprócz prawa bezpośredniego głosowania jest zaprojektowane przyznanie kobietom i pewnego biernego prawa wyborczego.

Przy wyborach do rady miasta Lwowa w r. 1911 występuje już pewne zróżniczkowanie wśród kobiet biorących udział w ruchu. Walki między stronnictwami politycznemi w kraju, przybierające w owym czasie dość gwałtowny charakter, nie mogły pozostać bez wpływu i na kobiety, odkąd poczęły interesować się polityką. Należące lub zbliżone sympatyami do partyi: narodowo-demokratycznej z jednej a socyal-demokratycznej z drugiej strony, pracowały pod komendą zarządów partyjnych. Związek równouprawnienia kobiet, któremu, po złożeniu przewodnictwa przez niżej podpisaną, przewodniczy p. M. Bersonowa, zajmował się zbieraniem legitymacyi dla klubu Reformy. Grono osób, grupujące się około redakcyi „Głosu kobiet“, zorganizowane następnie w „Komitet pracy obywatelskiej kobiet“, zaprosiwszy do udziału przedstawicielki różnych przekonań politycznych, wydało własną listę kandydatów, kierując się w tej akcyi następującemi względami:

Udział kobiet w życiu publicznem musi przeciwdziałać wszelkim gorszącym obyczajom, jakie w niem zapanowały, więc i w tym wypadku, przy wyborach, kobiety mają obowiązek — zamiast iść ślepo śladem praktyk obecnych — strzedz, o ile to tylko w ich mocy, iżby wzgląd na dobro publiczne był jedynym regulatorem obywatelskiej działalności. Tworzenie kompromisowych list kandydackich, przyjmowanie kandydatów wątpliwego gatunku lub wprost lichych indywiduów jedynie dla zapewnienia danemu stronnictwu pomocy materyalnej, kupowanie głosów lub wymuszanie ich od ludzi zależnych i tym podobne praktyki, uniemożliwiające nieraz ludziom sumiennym branie udziału w tej „technice wyborczej“,—są to objawy korupcyi, którą kobiety na każdym kroku zwalczać powinny.

W myśl tego, „Komitet wyborczy kobiet“ usiłował pomieścić na swej liście najlepszych kandydatów, wybranych ze wszystkich stronnictw i klubów, nawet bez szczególnego względu na to—gdy chodziło o ludzi zasłużonych w pracy dla miasta—czy są lub nie zwolennikami równouprawnienia kobiet.

Uzupełnił zaś listę nazwiskami wybitnych jednostek, które nie kandydując wcale, pozwoliły wszakże pomieścić się na liście kobiecej. Komitet chciał w ten sposób zademonstrować, że pożądanych dla dobra miasta kandydatów należy pozyskiwać, zapraszać do kandydowania, a nie, jak się to dzisiaj dzieje, najmniej pożądanych *drogą okupna* wprowadzać na listy.

Ta akcya kobiet uznana została przez *doświadczonych polityków*, jako błąd, popełniony przeciwko *zdrowym zasadom* polityki praktycznej. Niemniej cel, jaki sobie Komitet postawił, został osiągnięty. Ta pierwsza lista kobieca, mająca znaczenie wyłącznie demonstrancyjne, co do moralnej wartości kandydatów stała—jak to powszechnie przyznawano — nieporównanie wyżej od innych list. A że uzyskała tylko drobną ilość głosów, było to skutkiem popełnionych pewnych błędów taktycznych, wynikających z braku doświadczenia, i z tego powodu, że lista kobieca nie zjawiała się pod firmą żadnego stronnictwa, nie korzystała ze sposobów i sztuczek utartej techniki wyborczej, a nareszcie, że nawet i te legitymacye, które oddano Komitetowi do rozporządzenia niewszystkie dostały się na rachunek jego listy.

Kwestye tu poruszone uważając za pierwszorzędnej wagi dla ruchu kobiecego, pozwoliłam sobie omówić obszerniej.

Od r. 1911 organizacya kobiet socyalno-demokratycznych, w myśl uchwały, zapadłej na międzynarodowym kongresie socyalistów w Kopenhadze, urządza z pomocą partyi we wszystkich większych miastach Galicyi, więc przedewszystkiem we Lwowie i w Krakowie, „Dzień kobiet“, masową manifestacyę za równouprawnieniem kobiet.

W ubiegłym roku znowu wszystkie stowarzyszenia kobiece zjawiały się parokrotnie w sejmie, przypominając swoje żądania.

Oprócz tego komitet P. O. K. rozesłał pp. posłom pismo, protestujące przeciwko reakcyjnemu projektowi sejmowej reformy wyborczej, opracowanemu przez p. Starzyńskiego a krzywdzącemu kobiety. Następnie wystosował do tychże posłów kwestyonaryusz w sprawie politycznego równouprawnienia kobiet; wyniki tej ankiety ogłosi w swoim czasie. Takąż samą ankietę zwrócił do pp. kandydatów przy obecnych wyborach do rady miejskiej. Dotąd już otrzymał komitet do 70 odpowiedzi, oświadczających się za wprowadzeniem kobiet do rady miejskiej. Nie agitował za żadną listą, bo na żadną nie godził się w zupełności.

Związek równouprawnienia kobiet zorganizował kilka zgromadzeń dzielnicowych, agitując za listą klubu Reformy.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy o najdonioślejszej akcyi politycznej, jaką przeprowadziły kobiety, o memoryale, wystosowanym do parlamentów europejskich a protestującym przeciwko wyodrębnianiu Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego. Memoryał wydany był w siedmiu językach, a zaopatrzony podpisami sześćdziesięciu siedmiu stowarzyszeń kobiecych, instytucyi, dyrekcyi szkolnych i t. d.

. . . .

Wobec zapowiedzianej na koniec lutego sesyi sejmowej, na której główną sprawą ma być sejmowa reforma wyborcza, w całym kraju kobiety powinny przygotowywać teraz żywą kampanię w obronie praw swoich.

Lwów. *Marya Dulębianka.*

Aforyzmy.

Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!

„Irydyon“.

Zygmunt Krasiński.

Zwrócone zwłoki rodzinnej ziemi...

Rzewna i piękna uroczystość odbyła się w dn. 24 ub. m. na cmentarzu powązkowskim w Warszawie.

Ubiegłego roku ś. p. Antoni Donimirski, dr. praw, poseł do parlamentu Rzeszy Niemieckiej i długoletni redaktor „Słowa“, zaskoczony chorobą, zmarł w Berlinie w dn. 14 maja.

A śmierci jego na obcej ziemi towarzyszył jeden z tych tragicznych momentów, które często zatrzymują, zda się, myśl w biegu, zaniepokojoną wobec nieobliczalnych zjawisk — pytaniem — dlaczego?

Dlaczego właśnie w Berlinie cicha, samotna mogiła skryła ziemskie szczątki tego, który ani przeczute, ani niczem z rzeczywisto

ścią danej chwili nie związane wyraził kiedyś życzenie, że nie chciałby nigdy leżeć pośmierci na pruskiej ziemi...

Ale człowiek, którego życie całe było połączone z działalnością dla dobra kraju, którego czyn każdy był szeroko i dobrze pojętą inicyatywą społeczną, którego charakter kryształowo-czysty zniewalał, nie będąc osamotnionym za życia, nie jest nim i po śmierci.

Zostawił serca wierne mu w przyjaźni i czujne w pamięci.

Ignacy Paderewski, ten zawsze obecny w dobrej sprawie, dzielny obywatel, poparł gorąco życzenia najbliższych przyjaciół. I oto trumnę, do której już przywarł pył pruskiej ziemi, zabrali i ułożyli do wiecznego spocznienia na swoim zagonie.

I przy tych kwiatach, wśród słońca, garstki ludzi wybranych, przeżywało się jakąś chwilę ogromnego podniesienia myśli. Szła ona w lepsze sfery, w których dobro jest odczute, wierność serca jest religią, a pamięć — czynem. Duch Zmarłego musiał być w tej godzinie niebiańsko-szczęśliwym. Wspomnieniem swem dawał — żywym, do życia — skrzepienie.

L. K...

...nasze dzienne sprawy...

Bez długów.

„Od chwili, w której człowiek ubogi przestaje mieć długi—zaczyna się jego bogactwo“— powiedział jeden z ekonomistów.

Mało które zdanie, w przystosowaniu do życia praktycznego, tyle zawiera prawdy, ile właśnie wyżej przytoczone. Kto raz w życiu już nietylko sam porał się z *długiem*, ale patrzył bodaj na borykanie się z nim swych blizkich przyjaciół czy znajomych, ten wie, że do rozdzierającej niebo modlitwy, w której ludzie błagalnie wznoszą głowy, aby je strzegło od powietrza, głodu, ognia, wojny — dodać należy i... *długów*—uchroń nas, Panie!

Daj nam tyle mocy, tyle wewnętrznego hartu, tyle siły, abyśmy mogli zadawalać się tem, co zapracować możemy, aby żaden wydatek nad stan, nad miarę, nie obciążał naszych budżetów.

Życie, to nieobliczalne i pełne niespodzianek życie, staje wpoprzek każdej naszej rachubie.

Prawda.

Przychodzi pożar, gradobicie, nieurodzaj. Nęka choroba. Tysiące burz czyha na to, aby zmącić harmonię sprawy bytu naszego.

Znamy ludzi najuczciwszych, którym katastrofy życiowe zamieniają pasmo dni w jedną torturę, pełną codziennych kłopotów, braków, rwania się nici ich egzystencyi.

Ale, czyż nie znamy i takich, którzy tylko przez lekkomyślność tracą rodzinne mienia, szarzają imię, brnąc bez pamięci w odmęt, w którym nie rozeznają żadnej innej obowiązującej prawdy — nad chęć zadowolnienia chwilowego zachcenia, nad hasło mało zaszczytne: *użycia* za każdą cenę.

Radość życia jest potężnym pierwiastkiem w ducha zasobach. Kto ją posiadł i wypielęgnował, posiadł skarb niczem niezastąpiony.

Zakwas, nieufność w siły własne i cudze, utrata wiary w jasne jutro — beznadziejność, pesymizm—to niszczące pierwiastki dla każdego narodu, trucizna śmiertelna dla tych, których siłą musi być miłość i wiara.

Więc nie brudne sknerstwo, nie umiłowanie grosza dla niego samego i trzymanie go w garści bezproduktywnie, ale rozumna oszczędność, ograniczająca zatargi z porządnym rachunkiem, winna być hasłem naszych codziennych spraw.

Wielkich interesów, jak możnych państw— kredyt bywa siłą i o sile ich świadczy.

Ale w naszych małych państewkach, *w domach naszych*, każdy dług — to wróg. Wchodzi on czasem łagodnie i cicho, jak przyjaciel, a niepostrzeżenie rujnując materyalnie organizm naszych rodzin, chwieje ich moralną równowagą.

Czy można myśleć o szerszych arenach pracy, jeśli na małym zagonie własnych interesów, zamiast czystego ziarna, kąkol się pleni?

Czy można podejmować spełnianie jakichkolwiek obowiązków społecznych, jeśli małego społeczeństwa—własnej rodziny—egzystencya chwieje się w posadach?

Nie róbmy więc zakupów, dopóki niema na nie gotowego grosza, nie sprawiajmy sukni, dopóki niema na jej opłacenie, nie żyjmy bez zasobów grosza, które dają niezawodnie swobodniejszą myśl i nie krępują naszej twórczej inicyatywy. Żyjmy *bez długów.*

Mrówka.

Metoda Montessori.

I.

Od roku 1911 istnieją w Rzymie „Domy dziecięce“, zorganizowane podług metody Maryi Montessori. Domy te, zwane we Włoszech „Casa dei Bambini“, przyjmują dzieci od lat 3 do 6-iu i spełniają to zadanie, jakie u nas mają spełniać ochrony.

Marya Montessori, doktór medycyny, będąc lekarką w zakładzie dla dzieci niedorozwiniętych i przypatrując się sposobom, jakich używano, aby małych idyotów rozbudzić i rozwinąć, przyszła do tego przekonania, że i normalne dzieci możnaby z wielką korzyścią wychowywać i kształcić, za pomocą odpowiednich ćwiczeń i odpowiednich środków, stosując przytem metodyczne badanie dzieci na podstawie antropologii pedagogicznej i psychologii doświadczalnej.

Pełna zapału dla swej idei — wstępuje Marya Montessori na wydział pedagogiczny, w jednym z uniwersytetów włoskich, kształci się jeszcze w Paryżu, w Londynie, potem pracuje samodzielnie nad udoskonaleniem swego systemu, któremu nadała już formę i tchnęła w niego ducha, wreszcie z gotowym projektem wraca do ojczyzny.

Właśnie w tym czasie zaczęto otwierać „Domy dziecięce“ w Rzymie dla dzieci robotników i na kierowniczkę powołano Maryę Montessori.

Sposób uczonej włoskiej zajmowania się dziećmi taki wkrótce zyskał rozgłos, że niebawem w innych miastach włoskich zaczęto podobne zakłady otwierać, a wkrótce i w sąsiedniej Szwajcaryi. Obecnie już istnieją także “Domy dziecięce“ systemu Montessori w Ameryce jeden w Paryżu i jeden w Petersburgu— (nie wiem, czy już założony, czy ma powstać w najbliższej przyszłości).

I dlaczego ta nowa metoda wychowawcza zajmuje umysły pedagogów całego świata? Oto dlatego, że osiągane rezultaty są podobno wprost zdumiewające, tak pod względem fizycznym, umysłowym, jak i moralnym. Dziecko, które ukończyło „Dom dziecięcy“ mając lat 6 lub 7, umie płynnie czytać, kaligraficznie pisać, zna początki arytmetyki, posiada dużo ogólnych wiadomości, nadto jest zaprawione do samodzielności i porządku. Postarano się także, aby w niem rozwijać uczucia altruistyczne, poczucie dobra, piękna, sprawiedliwośc, miłość do Boga, ludzi i całej natury, a to wszystko w sposób naturalny, prosty, — nie wymagający żadnego prawie wysiłku ze strony dziecka.

Ażeby osiągnąć takie rezultaty, trzeba przedewszystkiem poznać duszę dziecka. Montessori słusznie twierdzi, że nie jest to rzeczą łatwą i że wymaga wielkiej pracy i wiele dobrych chęci. To też woła ona w przedmowie do swej *Metody*, że w wychowawcach trzeba zbudzić *„ducha“*, bo taki tylko coś zdziała, u którego „duch“ bierze górę nad mechanizmem. Zapał do obserwacyi, ukochanie dzieci powinny się stać ich słodkiem nawyknieniem, a badanie dzieci powinno się uważać za wytchnienie i odpoczynek. Trudne to zadanie, lecz doktorka Montessori nie pozwala się zrażać, twierdząc, że *nowa cywilizacya* może powstać li tylko z *reformy wychowania*, a kto nad nią pracuje i o nią walczy, pracuje zarazem nad *odrodzeniem ludzkości!*

Jakaś próba nieudana nie powinna nikogo zniechęcać. Każda wielka rzecz rodzi się z prób chybionych i dzieł niedoskonałych. Następne pokolenia stają bliżej celu tylko dlatego, że im poprzednie swemi usiłowaniami przygotowały pracę. A na potwierdzenie swych słów dodaje, że kiedy na św. Francziska zstąpiło objawienie, iż ma zająć się odbudowaniem kościoła, uważał to narazie, jako nakaz poprawienia walących się murów kościoła w Assyżu i zabrał się do znoszenia w tym celu kamieni na własnych plecach. Dopiero później zrozumiał, że chodziło tu o odnowienie całego katolickiego kościoła przez zaszczepienie mu ponownie cnoty ubóstwa Św. Franciszek, dźwigający w prostocie ducha głazy, i ten, co rozpromieniał dusze wymową i przykładem — są jedną i tą samą osobą— w dwóch różnych chwilach rozwoju.

Dotychczas my pedagodzy przenosiliśmy do szkoły z przybytków wiedzy twarde kamienie doświadczeń, jak św. Franciszek, przenosząc głazy. Czas wstąpić na drogę prostszą, prowadzącą naprawdę do nowych sposobów wychowania ludzi. Na tę drogę

wejść jednak mogą tylko przygotowani wszechstronnie wychowawcy, którzyby — obdarzeni bogatym umysłem i powodowani świętą ciekawością, starali się poznać duszę dziecka i kierować ją *ku najwyższym dziedzinom ideału*.

Dotychczas — skutkiem wadliwego wychowania — dużo sił i zdolności pozostaje nierozwiniętych, a zatem niewyzyskanych. Zadaniem więc wychowawcy, znaleźć środek do rozbudzenia i wydobycia na jaw tych ukrytych zdolności.

Marya Montessori zrozumiała to zadanie i w swej *Metodzie* — uczyniła mu zadość. Wszystkie środki (zajęcia dzieci nie są tu celem ale środkiem) zdążają ku głównemu celowi: rozwinąć indywidualność dziecka, wydobyć z niego wszystkie zarodki talentu, dobrych skłonności i szlachetnych uczuć. Potępia więc surowo dyscyplinę szkolną. Dziecko, siedzące nieruchomo w ławce porównuje do motylka na szpilce. Uczony naturalista musi badać żywy okaz — a nie na szpilce w pudełku. Pedagog, chcąc poznać duszę dziecka, musi je widzieć swobodne, wesołe, naturalne. Dzieci się więc nie przymusza ani do żadnej zabawy, ani do żadnego zajęcia, ani do powtórzenia lekcyi. Niema ani nagród, ani kar. Słodkie słowo zachęty, przykład kolegów jest bodźcem do czynu, a karą — własne przekonanie, doświadczenie i zrozumienie, że się postępowało nierozsądnie, niegrzecznie lub źle. Przy nauczaniu — powinna nauczycielka przestrzegać trzy reguły zasadnicze: lekcya powinna być krótka, prosta, objektywna. Unikać należy słów zbytecznych: sprowadzają one zamieszanie i rozpraszają uwagę.

Ponieważ metoda Montessori jest metodą obserwacyi, może ona być tylko prawdziwa, jeżeli jest czyniona na jednostkach w ich objawach naturalnych. Usunięto więc z „Domów dziecięcych“ ławki, a zastąpiono je lekkimi stolikami i krzesełkami, które dzieci łatwo mogą przenosić z jednego pokoju do drugiego lub do ogródka. Nauczycielka zajmuje się też naraz jednem tylko dzieckiem lub wreszcie kilkoma, a nigdy całą gromadą, gdyż dziecko i nauczycielka powinny się wzajemnie poznać, zrozumieć i mieć wzajemną do siebie sympatyę, co przy zajęciu gromadnem trudno osiągnąć.

(d. n.) *Jadwiga Warnkówna.*

*

* *

Idą za Tobą moje oczy,
Smutne a obce Tobie —
Idą w umarłych marzeń
Mrocznej żałobie...

I chociaż sam siać będziesz kwiaty,
Na marzeń owych grobie —
Pójdą za Tobą moje oczy
Smutne — a obce Tobie...

J—a.

ADWOKATKI WE FRANCYI.



Ktokolwiek sądzi, że wyższe studya i zdobywanie stanowisk, dotychczas piastowanych przez mężczyzn jedynie, ujmuje kobietom cośkolwiek z ich przyrodzonego wdzięku i kobiecości, niechaj spojrzy na ten zespół adwokatek paryskich, a z pewnością bardzo szybko skapituluje.

Pierwszą kobietą, która zdobyła stanowisko adwokata przysięgłego we Francyi, była p. Janina Chauviv. Swego czasu wzniecił to wielką burzę gorących polemik. Zaborczość jednak kobiet na tem polu okazała się dla płci—nie zawsze słusznie nazwanej brzydką—niegroźną, gdyż do dziś dnia na 1000 adwokatów we Francyi przypadają zaledwie 4 adwokatki.

Pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecinnych.

Miło nam przedstawić naszym Czytelniczkom rezultat zabiegów pracownic igły.

Oto — pracownia, o której niejednokrotnie wspominaliśmy na szpaltach pisma, od dn. 1-go marca b. roku, otwarta przy ulicy Kruczej N. 19. m. 39, zorganizowana wspólnemi siłami kilkudziesięciu zawodowych uzdolnionych kobiet, zaczęła swe życie. Pracownia chce oprzeć ogzystencyę swą na zamówieniach głównie hurtowych. Kostyumy, bluzki, spódnice. halki, ubrania dziecinne, ubrania dla pensyonarek, ubrania dla chłopców, żaboty i wyroby pończosznicze mają na czele odnośnych działów wykwalifikowane specyalistki, pod których kierunkiem sklepy odbierać będą robotę dokładną, gustowną i nie drogą.

Wobec haseł „swój do swego“, mających za główny cel popieranie w każdej gałęzi własnej wytwórczości, pracownia współdzielcza liczyć niezawodnie może na znaczne zamówienia, które już z dniem każdym napływają.

W pracy niech im towarzyszy wytrwałość i pogoda ducha, a ufność w dobry rozwój podjętej uczciwie inicyatywy niech dodaje sił.

Klęska czy zwycięstwo sufryżystek?

Parlament angielski odroczył bill o reformie wyborczej — powodem tego stała się sprawa równouprawnienia kobiet. Rzecz miała się tak: Do projektu premiera gabinetu, Asquith'a, rozszerzającego prawa wyborcze, wniósł Grey (minister spraw zagranicznych) małą poprawkę — wykreślenie słów *„płci męskiej“*.

W ten sposób otrzymałyby głos kobiety. Zupełne zrównanie płci pod względem praw wyborczych, jak proponują socyaliści, dopuściłoby do urny 11 milionów wyborczyń na 10 milionów wyborców-mężczyzn, czyli że kobiety miałyby w parlamencie przewagę Grey wprowadza pewne zastrzeżenia, ograniczające liczbę wyborczyń do 6 milionów. Ale pod względem zapatrywań na kwestyę równouprawnienia politycznego kobiet, ministeryum rozpadło się na dwa obozy. Kwestya ta wprowadza rozłam także w izbie gmin, zarówno wśród stronnictwa konserwatywnego unionistów, jakoteż wśród liberałów. W tych warunkach wniesienie billu pod obrady było dla rządu ryzykownem, gdyż kwestya kobieca mogła być uży-

ta do obalenia gabinetu. Dlatego też Asquith przezornie wniósł odroczenie sprawy wyborczej do następnego zwołania parlamentu. Wraz z billem upadło i równouprawnienie polityczne kobiet. Napozór jest to klęska dla sufrażystek, ale takie klęski są zapowiedzią zwycięstwa. Bądź co bądź, kwestya równouprawnienia kobiet, dotychczas lekceważona przez rząd, dziś zaważyła na jego losach. Od czasu wystąpienia pierwszego rzecznika równouprawnienia, J. St. Milla, w 1867 r., parlament nieomal corocznie odrzucał wnioski i dodatki, dotyczące tej sprawy, prawie bez dyskusyi. Obecnie kwestya staje na ostrzu noża. Kampania sufrażystek, pomijając ekscesy, prowadzona była z imponującą energią, a co najważniejsze — zjednoczyła pod swym sztandarem kobiety wszystkich warstw społecznych — od wysoko urodzonych ladys do prostych wyrobnic. Dziesiątki tysięcy robotnic z całej Anglii stanęły 22 stycznia w delegacyi do ministeryum. To też sufrażystki bynajmniej nie okazują przygnębienia—przeciwnie zapowiadają jeszcze gorętszą walkę. *H. D.*

AMILKAR LAURIA.

PIESZCZOSZEK.

Działo się to kilkadziesiąt lat temu, ale choćbym żyła długo jeszcze, nigdy nie zapomnę tego pamiętnego roku 1860, kiedy Garibaldi na czele hufca ochotników, zwanego „Tysiącem", podbił Sycylię i Neapol, obalając znienawidzone rządy Burbonów.

Podobnie jak inne panny i panie neapolitańskie, chodziłam do szpitala Świętych Apostołów pielęgnować rannych bohaterów. Byłam wtedy bardzo młoda i potrzebowałam wielkiego wysiłku woli, żeby znieść straszne obrazy szpitalne.

W pierwszych dniach października, po bitwie nad Volturno, zaczęto zwozić rannych. Przyszłam właśnie, kiedy zdejmowano ich z wozów, i w pierwszej chwili cofnęłam się, przejęta wstrętem i obawą. Zewsząd rozlegały się stłumione jęki, na łóżkach leżeli ranni bohaterowie o twarzach bladych lub żółtych, zarośniętych, wykrzywionych cierpieniem.

Przy mnie przyniesiono ostatniego.

— Ależ to kobieta! — rzekłam zdumiona do chirurga, idącego przy noszach.

— Nie, to chłopiec siedemnastoletni — odrzekł.

Zdawało się, że to już trup. Na widok tej słodkiej twarzy dziewczęcej o miękkich rysach, płci białej, jak mleko, jedwabistych rudawych puklach, ogarnęła mię litość bez granic.

Chirurg powiedział mi, że niema żadnej nadziei wyzdrowienia, ale chłopiec może jeszcze męczyć się długo.

Godziny przesiadywałam przy jego łóżku. Miał łagodne błękitne oczy i głos cienki, jak u dziewczyny. Opowiadał mi o swoim ojcu, bogatym przemysłowcu, i o matce, zmarłej niedawno. Musiał być jej ulubieńcem, bardzo pieszczonym i zawsze mówił o niej „mamusia". Poszedł na ochotnika wbrew woli ojca, który wyklął go za to

— Ale teraz będzie ze mnie dumny, prawda, pani?—mówił do mnie—spełniłem wój obowiązek, byłem w pierwszym szeregu; cóż, kiedy generał nie widział tego.. Ach! gdyby mamusia żyła, zaraz przyjechałaby do mnie...

Płakał głośno, a sąsiedzi jego, którzy cierpieli bez jęku, bez słowa skargi, patrzyli na niego niechętnie i pogardliwie nazywali „pieszczoszkiem". A jednak to pacholę było takim bohaterem, jak i oni.

Przyniosłam mu cienkich koszul, gdyż grube płótno szpitalne drapało delikatną jego skórę. Był mi bardzo wdzięczny i prosił, żebym napisała do ojca. Niedługo przyszła odpowiedź: ojciec przebaczał mu i przysyłał pieniędzy.

Cierpiał bardzo, jęczał i płakał, ku wielkiemu oburzeniu sąsiadów, którzy nie szczędzili mu obelżywych słów i ostrych wyrzutów.

— Nie trzeba ci było iść na wojnę, gagatku, lecz siedzieć u matuli na kolanach — mruczeli wąsaci wiarusi,—drze się, jak kurczak, którego zarzynają, i nikomu nie daje spokoju. Pieszczoszek!

— Co ich tu umiera — mówił do mnie słabym głosem, — o świcie zajeżdża wóz, na który wrzucają wszystkie trupy i grzebią je we wspólnym dole bez trumny... Ja tak nie chcę... Niech pani mi sprawi trumnę, bardzo proszę...

I przymilał się do mnie, jak dziecko, które pożąda nowej zabawki. Zapewniałam go, że wyzdrowieje i nie będzie potrzebował trumny.

W kilka dni później zastałam w szpitalu wielki ruch: zamiatano sale, myto okna, zmieniano rannym bieliznę; na wszystkich twarzach jaśniała radość; nawet „pieszczoszek" nie płakał i nie skarżył się, a wychudłe jego policzki zaróżowiły się nieco.

— Proszę pani, nakoniec go zobaczę! — zawołał do mnie.

— Kogo?

— Generała!

Garibaldi miał zwiedzić szpital.

Usłyszawszy tętent koni i pełne zapału okrzyki ludu, usunęłam się do przyległego pokoiku, skąd przez otwarte drzwi mogłam widzieć wszystko. Pierwszy wszedł ogorzały brodacz w czerwonej koszuli i białym płaszczu: był to Garibaldi. Piękna, szlachetna jego twarz dotychczas stoi mi w oczach.

Ujrzawszy go przy swojem łóżku, umierający chłopiec dźwignął się ostatkiem sił i przycisnął do ust rękę generała.

— Jestem tak młody i muszę umierać — skarżył się swoim cienkim, dziecinnym głosem— bardzo cierpiałem, ale dziś już mię nic nie boli, bo widzę pana generała... Byłem w pierwszym szeregu... Czy pan generał lubi mię trochę?

— Bardzo cię lubię, mój synu, — odrzekł Garibaldi drżącym nieco głosem — jak się nazywasz?

— Wincenty Feretti.

— Powiedz, co mógłbym uczynić dla ciebie? Poproś mię o co.

— Chciałbym umrzeć z twoją szablą przy boku, panie generale.

— Masz ją, mój synu —odrzekł Garibaldi i odpiąwszy szablę, położył ją na kołdrze.

Oczy „pieszczoszka" zabłysły radością, uśmiech rozchylił jego usta. W ten sposób musiał się uśmiechać do „mamusi".

— Odwagi! synu, ty żyć będziesz — dobrotliwie mówił Garibaldi — proś mię jeszcze o co, wszystko uczynię dla ciebie.

— A więc pocałuj mię, panie generale.

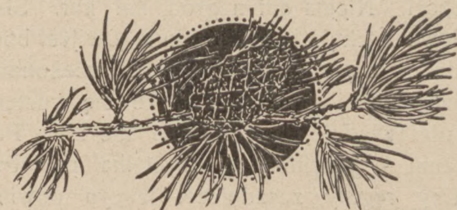
Wzruszony Garibaldi wziął go w ramiona i całował, jak syna, a kiedy odchodził, widziałam --świadczę się Bogiem!—widziałam łzy w jego oczach.

Po jego odejściu zasiadłam znowu przy łóżku „pieszczoszka". Był uszczęśliwiony i opowiedziawszy mi wszystko, dodał:

— Mam prośbę do pani — ostatnią... Ja nie chcę być wrzucony do wspólnego dołu, jak pies. Każ mi zrobić trumnę i postawić pod łóżkiem. Wtedy dopiero umrę w pokoju.

Stało się zadość woli młodziutkiego bohatera... We dwa dni później spoczął w trumnie, a ja sama położyłam na jego piersiach szablę generała.

Przekład z włoskiego Z. Sokołowskiej.



Z PRASY.

„Drużyna", pismo poświęcone sprawom młodzieży ludowej, obok szeregu artykułów treści społeczno-wychowawczej rozpoczęła druk pracy A. Dygasińskiego „W Swojczy" w przeróbce na scenę. Jest to bardzo cenny nabytek dla tak bardzo ubogiej naszej literatury dramatycznej dla scen ludowych.

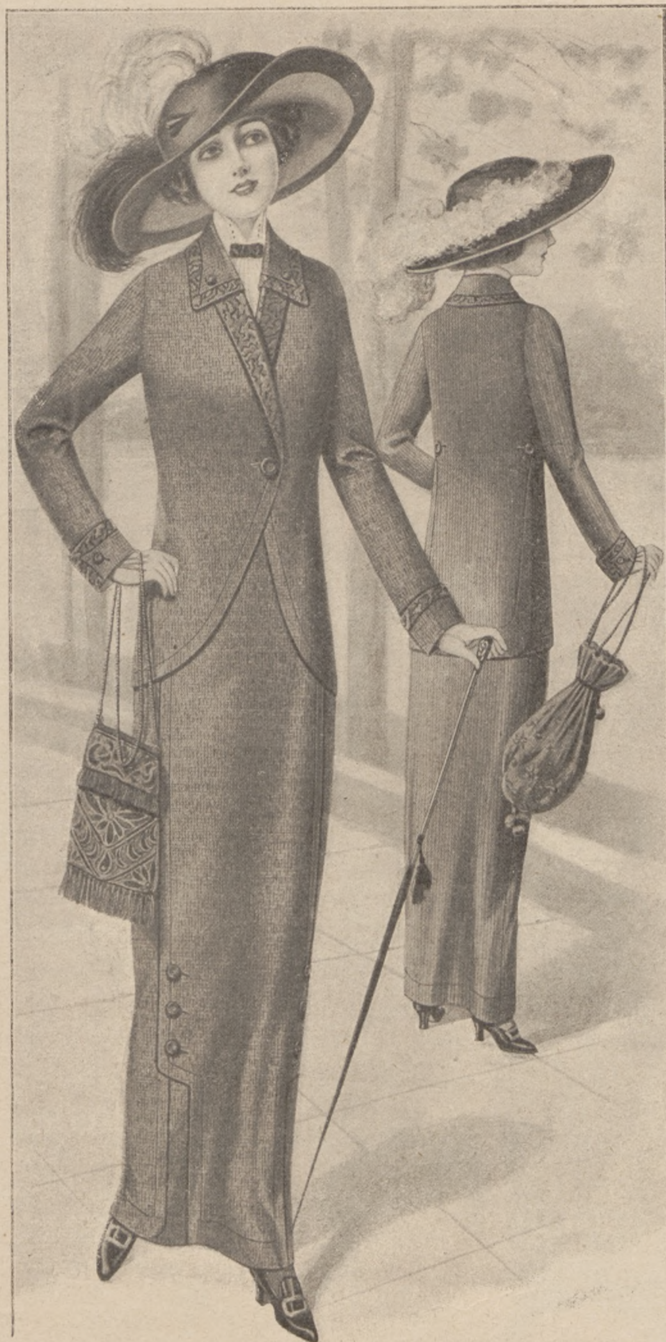
—

„Dobra Gospodyni" w artykule wstępnym Ignacyi Piątkowskiej: „Poznaj samego siebie" mówi o konieczności poznania swego charakteru. Dalej, obok wskazówek hygienicznych rad, pismo—jak zawsze—podaje szereg przepisów cennych dla gospodyń wiejskich.

—

Ostatni „Ster" porusza bardzo ważną sprawę nauczycielek wiejskich („Nowego typu nauczycielek nam trzeba" Marya Biniakówna.)

Powstające szybko jedna po drugiej w ostatnich czasach szkoły gospodarcze dla dziewcząt wiejskich wymagają nauczycielek, któreby obok wysokiej ideowości i gruntownego przygotowania naukowego, przyrodniczego czy społecznego, posiadały jeszcze umiejętność fachową jakiegoś działu gospodarstwa. Z powodu braku nauczycielek tego typu, szkoły gospodarcze nie odpowiadają w pełni swemu zadaniu. *J. P.*



N. 1—1a. Kostyum tailleur wiosenny.

Opisy do N-ru 10-go.

N. 1—11a. Kostyumy tailleur wiosenne.

Spełniając życzenie, nadesłane listownie przez nasze Prenumeratorki, zamieszczamy w dzisiejszym N-rze cały szereg kostyumów, wzorowanych podług stylowych angielskich *ladies tailor*, niezmiernie szykownych a pełnych prostoty. Przyklaskując z uznaniem pracowitości i praktyczności pań, szyjących suknie w domu, zwracamy jednak uwagę, że poprawne wykończenie żakietu tailleur jest bardzo trudne i wymaga bardzo biegłej ręki, nietylko do dopasowania, odszycia, ale nawet do wyprasowania już gotowego. Wszelkie usterki i braki, które ujdą niewidocznie w bluzce a nawet w staniku, w żakiecie półwciętym od pierwszego spojrzenia rzucają się w oczy. Nie radzimy więc próbować zdolności krawieckich na żakiecie z droższego materyału.

N. 1—1a. Kostyum wizytowy.

Odrobiony z wełny angielskiej jasno-bronzowego koloru, ma spódnicę w cztery bryty, z których przedni, wycięty w patkę u dołu, zachodzi na wązkie bryty boczne, przystebnowany wierzchem. Odstęp między brytami u dołu podłożony gładkim materyałem. Żakiet bardzo zgrabnie wpadający z boków do figury, składa się z przodów, podchodzących głęboko pod plecy, zaokrąglone u dołu. Plisa u kołnierza i mankietów, tudzież pokrycie wązkich ranwersów dane z aksamitu niebieskiego, haftowanego w deseń perski. Guziki rogowe.

N. 2. Kostyum z białą kamizelką.

Odpowiedni dla młodej osoby kostyum z wełny serge stalowo-szafirowego koloru zwraca uwagę ślicznym żakietem, złożonym z przodów i pleców bez szwu, zapiętym jednym guzikiem na kamizelce z sukna białego, z kołnierzem marynarskim, na którego prawej połowie oznaczone dziurki. Spódnica w dwa bryty złączone z boków; przy prawym szwie zastebnowany szeroki obręb; w górze oznaczone trzy dziurki, u dołu dane trzy guziki.

N. 3—3a. Kostyum z żakietem z odciętą baskiną.

Uszyty z wełny angielskiej szaro-bronzowej (gris-brun), ma spódnicę gładką w dwa bryty, z których przedni zachodzi na tylny i w połowie górnej tworzy z brzegów patki, w dolnej przypięty guzikami. Nowa forma żakietu polega na poprzecznem odcięciu baskiny z przodu i na plecach podług ryc. 2a. Patka, przypięta na guziki, łączy tylne części baskiny. Kołnierz z aksamitu w paski czarne z białym, przysłonięty z przodu małemi wykładami, przypiętemi na guziki.

N. 4—4a. Kostyum wiosenny z wełny w paski.

Na modelu wełna w paski bronzowe z białym, przybrana była jaśniejszem suknem w paski (rayures moutonnées). Kołnierz z materyału pokryty był suknem, nie dochodzącem do brzegów; mankiety w połowie z materyału, w połowie z sukna, krzyżowały się zwierzchu przypięte guzikiem; wązkie równe ranwersy przyciśnięte guziczkami. Na ryc. 4 przedstawiony kapelusz słomkowy, modnego płaskiego fasonu, przybrany kitką z piór, zwróconą do ramienia i przypiętą między główką a rondkiem ozdobną klamerką.

N. 5—5a. Kostyum z kamizelką.

Przy kostyumie wełnianym w paski żakiet przypominający dawny sac, miał przody zapięte pateczką na jeden guzik i odsłaniające białą kamizelkę z materyi pekiné, wyciętą podłużnie na szmizetce z kołnierzykiem stojącym. Wykładany kołnierz żakietu miał maleńkie patki, krzyżujące się z sobą - pateczka od kołnierza przypięta była do przodu, zaś patka od przodu zachodziła na kołnierz; z brzegu dolnego dana listewka z brokatu.

N. 6—6a. Kostyum do wyjścia codziennego.

Odrobiony z wełny w paski ciemne i jasne popielate, ma kołnierz i wykłady przybrane materyą jedwabną w paski czarne z białym. Plecy żakietu bez szwu, naszyte skosem, idącym od dołu w górę do wcięcia stanu i przyciśniętym pateczką, krajaną od pleców. Patki powtarzają się u kołnierza wykładanego, podszytego listewką z materyi; wykłady kryte materyą w paski, nie dochodzącą do brzegów. Spódnica w cztery bryty ma również patki idące od boków,



N. 2. Kostyum z białą kamizelką.

podłożonych w fałdę, zwróconą pod spód przy brycie przednim, wierzchem zastebnowanym (ryc. 6a).

N. 7—7a. Kostyum z wełny angielskiej w kratkę.

Model z wełny w kratkę czarną z białym, bardzo praktyczny do wyjścia codziennego, do picia wód, do wyjazdów zamiejskich w lecie; przy kołnierzu i mankietach podszyta listewka z aksamitu w paski czarne z białym.

N. 8—8a. Kostyum spacerowy.

Bardzo szykowny kostyum z drap zibeline ma spódnicę odciętą z przodu i przystebnowaną wierzchem nakształt tuniki na części dolnej; guziki naśladują zapięcie. Żakiet z plecami odciętemi od baskiny (ryc. 8a), z przodami zaokrąglonemi, zapiętemi na dwa guziczki, dopełniony kamizelką z aksamitu (velours pekiné). Na kołnierz od żakietu zachodzi wykładany kołnierz od kamizelki, kryty materyą w deseń perski.

N. 9—9a. Kostyum aksamitny.

Uszyty z aksamitu wełnianego, jasno-czekoladowego koloru, ma żakiet dłuższy w plecach, mocno zaokrąglony z przodu i zapięty jednym tylko guzikiem; wykłady kryte kolorowym adamaszkiem *(brocart)*, z którego naszyte trójkąty na kołnierzu. Przedni i tylny bryt spódnicy rozszerzone w zęby poniżej kolan i złączone guzikami związanemi od spodu, na brytach bocznych, przymarszczonych w tem miejscu.

N. 10—10a. Kostyum z aksamitu w paski.

Aksamit wełniany zielony, w paski jasne i ciemne, służy na kostyum spacerowy, z żakietem odciętym z przodu poprzecznie i złączonym z baskiną szwem z wypustką skośną, na dość grubym sznureczku. Ramiona spuszczone, jak u kimono, łączą się z rękawami krajanemi w paski wzdłuż idące, z mankietem krajanym poprzecznie. Kamizelka z wykładami zachodzącemi na kołnierz żakietu i klapeczki na mankietach dane z sukna białego.

N. 11—11a. Kostyum z żakietem z kamizelką.

Model ten daje doskonały sposób odświeżenia przeszłorocznego kostyumu z gładkiego kolorowego sukna lub wełny, przez dodanie naszytej z wierzchu kamizeleczki, tudzież patek z białego sukna, zakończających w bardzo fantazyjny sposób kołnierz i mankiety. Przedni bryt sukni, odcięty tunikowo, tworzy rodzaj fartuszka, przystebnowanego wierzchem.

N. 12—14. Modele kapeluszy wiosennych.

Najświeższe fasony wiosenne zwracają uwagę nizką główką i maleńkiem rondkiem. Pierwszy model kryty materyą faille ciemno-zieloną (vert mousse), przybrany girlandką róż, zwijanych z atłasu blado-różowego, naszytych około główki, tuż przy rondku i wystających w wysokiej gałązce, zamiast kitki. Efekt całego przybrania polega na umiejętnem stopniowaniu wielkości róż i rozmieszczeniu; z lewej strony dane listki zielone i po dwie maleńkie różyczki, rozdzielone gałązką z trzech róż i pączków; z prawej strony główki tylko jedna wielka róża.

N 3. Kostyum z żakietem, z odciętą baskiną. N. 4. Kostynm wiosenny z wełny w paski. N. 5. Kostyum z kamizelką. N. 6. Kostyum do wyjścia codziennego. N. 7. Kostyum z wełny angielskiej w kratkę. N. 8. Kostyum spacerowy. N. 9. Kostyum aksamitny. N. 10. Kostyum z aksamitu w paski. N. 11. Kostyum z żakietem z kamizelką.

Drugi model małego kapelusza *trotteur*, z angielskiej słomki ciemno-popielatej (taupe), opasany skosem materyi bułgarskiej zielonej, z płaską kokardą z przodu. Z tyłu nad rondkiem wielki pęk piórek strusich popielatych.

Trzeci kapelusik do ubrania d'après midi, kryty atłasem bronzowym *(noix de coco)*. Małe rondko, opuszczone nizko z prawego boku, odwinięte w górę z lewego boku i z tyłu, uszyte jest z ponsowej słomki, a objęte z brzegu atłasem. Główka płaska jak u berecika, sfałdowana z brzegu do obwodu rondka; kita z dużego pióra strusiego ciemno-popielatego.

N. 15. Suknia wizytowa z tuniką.

Podług tego modelu można przerobić zniszczoną suknię karnawałową z muślinu jedwabnego czy voile, albo zużytkować aksamitną robe fourreau z przed lat kilku. Na plisowanej bluzce kimono, z gładkiemi, bardzo długiemi rękawami, włożony rodzaj gorseciku aksamitnego, z krótką, prosto ściętą tuniką aksamitną, tego co bluzka koloru (*gris mauve*). Z pod tuniki wysuwa się plisowana falbana muślinowa, przyszyta do gładkiej podszewkowej spódnicy. Brzeg gorsecika i tuniki zdobi haft jedwabiem mauve i srebrem; pasek z wstążki fiołkowej. Modny toczek ze słomki koloru mauve, z piórem popielatem.



N. 3a. N. 4a. N. 5a. N. 6a. N. 7a N. 8a. N. 9a. N. 10a. N. 11a.

N. 16. Kostyum wizytowy z długą bluzą.

Odrobiony z *drap satin* koloru szafirowego, ma spódnicę plisowaną i długą bluzę kimono, z modnemi obcisłemi od łokcia rękawami, zachodzącemi na rękę. Kołnierz szeroki z czarnego aksamitu, płasko wyłożony, podszyty żabotowo spuszczoną, szeroką koronką. Od spodu bluzki podłożony plastron z tiulu plisowanego. Pasek czarny aksamitny.

Nowości wiosenne.

V. Kapelusze wiosenne i woalki.

Elegantki paryskie nie spieszą się w tym roku z włożeniem kapeluszy słomkowych przy zimowych okryciach, jak to bywało lat poprzednich. Słomka ukazuje się gdzieniegdzie, połączona z atłasem i tiulem, lecz kapelusze słomkowe czekają pory właściwej. Modele wiosenne są albo cienkie i miękkie filcowe, albo kryte materyą jedwabną, jak *taffetas broché* i atłas. Przeważają kapelusze czarne, chociaż widać i kolorowe. Fasony małe: toczki, turbany, berety, bonnets; zdaje się, że nadchodzi koniec panowania wielkich kapeluszy, chociaż mają one swoje zwolenniczki. Kto wie, czy z jednej ostateczności nie wpadniemy w drugą i odrzucając olbrzymie kapelusze, przygniatające niejako drobne postacie kobiece, nie przerzucimy się do zbyt małych *boniehons!* Przy niektórych małych fasonach niema rondka, ale takie kapelusze wymagają odpowiedniego uczesania i umiejętnego włożenia, gdyż wsunięte głęboko, powinny zachodzić do połowy czoła i skośnie zsunąć się aż do szyi. Ale jak łatwo o śmieszność w takim źle włożonym kapeluszu! Strojne kapelusze do ubrania d'après midi, mają rondko i bardzo sute przybranie z tiulu albo z piór strusich czy rajskiego ptaka. Te ostatnie tryumfują w różnych odcieniach, naturalnych lub sztucznie nadanych. Przypięcie piór do kapelusza, bywa niezmiernie fantastycznie i o ile przy mniejszych fasonach, znika niebezpieczeństwo wykłucia oczu długiemi szpilkami, o tyle znowu grożą kity i pióra sterczące po za kapeluszem. Wystają one na prawo, lewo, w górę, z boków czy z przodu, na 25 do 30 cent. Pióra strusie modne również olbrzymiej długości, przykrywają często połowę kapelusza i spływają również na 30 cent. po za rondo, a choć są puszyste i lekkie, grożą jednak oczom bliźnich! Zwracamy uwagę osób nizkiego wzrostu lub zbyt pełnej tuszy, że dla nich niekorzystne byłyby za wysokie kity, sterczące jak piorunochrony, lub za sute strusie pióra, które wiatr rozwiewa.

Woalki z tiulu cienkiego w groszki sznelowe, najbardziej robiące do twarzy a zarzucone, niewiadomo dlaczego, wracają w użycie. Ale pozostają również woalki w desenie *ramagées* albo Chantilly, niejednokrotnie szpecące piękne rysy twarzy i śmiesznie wykrzywiające nos lub oczy! Piękne kokietki spostrzegły jednak, że szpecą się taką woalką, obecnie już nie spuszczają jej, tylko otaczają twarz obłoczkiem tiulowym. Kolor woaiki jest czarny lub zastosowany do kapelusza.

VI. Uczesanie i grzebienie modne.

Wróżą powrót wysokiej koafiury—fryzyerzy paryscy mówią o niej swoim klientkom, ale jeszcze nie czeszą wysoko; odsłaniają trochę wyżej szyję i uszy, podnosząc upięcie włosów. Wysokie uczesanie nie dla każdej fizyognomii jest korzystne—więcej robi do twarzy blondynkom, z delikatnemi rysami.

Bardzo modne są grzebienie i opaski szyldkretowe, nakładane srebrem, złotem lub imitacyą brylantów; szpilki z główkami ozdob-



N. 12—14. Kapelusze wiosenne.

nemi, osadzonemi na zawiaskach, dającemi się naginać podług upięcia włosów. Elegantki posiadające gust wytworny, nie noszą żadnych świecideł, tylko gładki grzebień i szpilki z pięknego jasnego szyldkretu.

VII. Pończochy i obuwie.

Mamy obecnie wyrabiane w najwytworniejszych gatunkach i wykwintnem wykończeniu. Moda krótkich sukien spacerowych daje szerokie pole popisu wytwornie obutym, pięknym nóżkom—jednak żadna kobieta, umiejąca ubierać się właściwie, nie weźmie na ulicę do kursów pieszo, ażurowych, cienkich jak pajęczyna, lub jedwabnych pończoch i głęboko wyciętych trzewików, z nadmiernie wysokiemi, francuskiemi obcasami, lub błyszczącemi ze szkłem czeskiem klamrami — wiedząc, że one służą tylko do pokoju lub do powozu (o czem u nas wiele osób zapomina). Przy kostyumie tailleur w sezonie wiosennym można nosić buciki z kamaszami piaskowemi lub białemi, w dnie słoneczne i pogodne, albo czarne kozłowe czy lakierki i pończochy tego, co kostyum koloru. Przy strojnem ubraniu wizytowem modne są i odpowiednie trzewiki wycięte lub z żeberkami, z pod których widać jedwabną pończochę. Jako nowość, notujemy modę pończoch białych przy sukniach wieczorowych wszelkiego koloru a nawet przy czarnej. Pończochy te są tak klarowne, tak cienkie, że nabierają cielistej barwy od koloru ciała. Ażury nie są już modne, zastąpił je haft jedwabny koloru sukni, albo inkrustacya koronki chantilly białej lub czarnej. Pończochy te dostępne są tylko dla wybranek fortuny, gdyż z powodu niezmiernej delikatności przetrwać mogą zaledwie jeden wieczór tańcujący!



N. 15. Suknia wizytowa z tuniką. N. 16. Kostyum wizytowy z długą bluzą.

VIII. Roboty szydełkowe i macramé.

Znajdą szerokie zastosowanie przy letnich toaletach, szczególniej przy sukniach płóciennych. Macramé wiążą obecnie z nici i bawełny, wyłącznie przygotowanej do tej roboty i farbowanej na różne kolory: drzewne, piaskowe, szare, havane.

Robotę szydełkową stosują nie tylko jak dotychczas na wszywki i koronki, ale przygotowują rozety do inkrustacyi ,robią szydełkiem karczki, całe bluzki, kołnierze, bolero, a nawet nowość letnią: pokrycie szydełkowe do parasolików ze szlakiem aksamitnym. Robota szydełkowa ma szerokie zastosowanie przy bieliźnie na pościel i stołowej, jako pasy i szlaki do firanek i stor, do ozdoby bielizny kościelnej. Koronka irlandzka szydełkowa wyrabiana za granicą, służy do ozdoby sukien jedwabnych i strojnych toalet, pod nazwą koronki weneckiej. Dawaliśmy jej wzory w latach ubiegłych i w tym roku zamieścimy nowe piękne roboty.

Toja.



W poniedziałki od g. 2—3 w lokalu redakcyjnym „Naszego Domu” Zgoda 1,

wskazówki praktyczne tyczące kwestyi ubrań, obliczenia materyału i fasonu przybrania, odświeżenia, udziela p. Kotowska (właścicielka pracowni Żórawia 7). Oprócz wskazówek Prenumeratorki mogą przeglądać próbki i najświeższe dzienniki mód.

Paryskie mody wiosenne.

Jak w tajemniczych laboratoryach, wielcy krawcy paryscy rysują, próbują, dobierają tonacye z setnych sztuk materyi. W te przedbitewne dni pewne salony są ściśle niedostępne. Przebiegają „pierwsze panny“, prowadzące szwalnie, czasami przejdzie służący niosący zwitki ciężkie różnokolorowych materyi, to znowu przesuną się szybkie, zgrabne w swych czarnych jedwabnych obcisłych „kombinacyach“ manekiny, żywe modele, na których upina się, szuka linii, tworzy i komponuje nowe suknie.

Pomimo tajemnicy, jaką otaczają się wielcy mistrzowie mody, niektóre uprzywilejowane paryżanki mogą przed czasem przedrzeć osłonę sanktuaryów mody. I oto udało mi się zebrać trochę danych, zobaczyć niektóre już gotowe modele nowej mody wiosennej. Wchodzimy w erę umiarkowania: udrapowania stają się harmonijne i spokojne, ciasnota spódnic mniej niewygodna. W ogóle moda przyszłego sezonu szukająć pięknej linii w miękkich jedwabiach nie oblepia ciała, ale zostawiając zupełną swobodę ruchów, owija nader estetycznie kształty.

Tkaniny najbardziej modne będą na wiosnę jedwabie nieco chropowate, o nader widocznem włóknie, przypominając zwyczajne wiejskie włókna. Krepy i krepony o wyszukanej nieregularnej nici. Jedwabie jednolite są prawie zupełnie zaniedbane, zato dużo widziałam tkanin o dużym rysunku dekoracyjnym, makaty niemal, jedwabie w szerokie pasy. Tonacye są nader śmiałe i silnie kontrastyczne.

Mory, popeliny, suknie jedwabne będą zwłaszcza w modzie na stroje wieczorowe.

Wśród kolorów żółte tonacye będą w całej swej gamie najwięcej w użyciu, zaczynając od kanarkowych krzyczących tonów aż do kaki i bronzów żółtawych. Czerwono-fioletowe odcienie od cyclamenowych tonów aż do różowawo-białych będą nader poszukiwane. Czarne i białe kolory, nieco zielonych, ale prawie wcale niebieskich, za wyjątkiem „bleu marine“, zyskały jedynie łaskę mistrzów paryskich. Sylweta ogólna mało się zmieni. Suknia zostaje wązką ale o miękko opadających fałdach. Ani spódnica, ani stanik nie opinają ciała.

Miejsce talii będzie charakterystyką nowej mody: talia będzie o wiele krótszą z przodu, niż z tyłu.

W kostyumie „tailleur“ wskrzeszono młode i zawsze miłe „bolero“. Żakietki nie mają żadnej klasycznej miary i mogą być dłuższe lub krótsze wedle upodobań.

Suknie poobiednie mają tendencyę do dekoltów z przed trzydziestu laty. to jest dekoltów z przodu jedynie. Redfern i kilku innych wprowadzają do sukni tych nową modę: dekolt umiarkowany z przodu i na plecach, ale ramiona odkryte, jak w dworskich kostyumach.

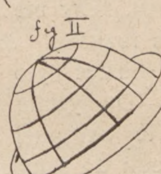
W każdym razie, moda wiosenna będzie nader ładną i pełną gracyi. Miękkie jedwabie dają piękne udrapowania i nie będą nas krępować tak, jak to było niedawno, zmuszając elegantki do drobnych kroczków chińskich dam o zdegenerowanych stopach.

Paryż. *Maud.*

Toczek wiosenny do uszycia w domu.







W odpowiedzi na prośbę listowną Prenumeratorki, chcącej własnoręcznie przygotować sobie kapelusz, dajemy wzór foremki, którą trzeba zrobić z drutu podług fig. 1, wysoką na 16 c. a obwodu dolnego 64 cent. (przymierzyć). Rondko, dopasowane ze sztywnego tiulu czy merli, szyje się ze skosu 12 c. szerokiego, złożonego we dwoje, około 78 c. długiego na złożeniu, a przy dolnym brzegu zebranego w fałdki do 64 c.. Główkę pokrywa się tiulem i podszywa fularem; rondo zakończone drutem, również obejmuje się skosem fularu Pokrycie toczka stanowi materya miękka jedwabna, krajana zupełnie skośnie, lub tiul fałdowany we dwoje. Naturalnie, że trzeba zręczności do sfałdowania i upięcia materyi na główce; rondko obciąga się gładko i wygina mniej lub więcej, wyżej czy niżej — jak lepiej do twarzy. Przy jedwabnym toczku można dać dwa sute pukle tiulowe, zakończone skosem atłasu i podtrzymane drutem. Można rondko dać słomkowe, np. z przeszłorocznego kapelusza, zamiast pukli dać skrzydełka lub strusie piórka; wszelka fantazya dozwolona, byle całość wyszła zgrabnie i do twarzy.

T.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

Do zwolenniczek stroju bez zbytku należałam zawsze, więc i do Związku należeć będę, pisze nam *p. Idalia Siedlikowska,* z wil. gub., i dodaje: „Gdybyż wezwanie to poruszyło umysły i serca tych wszystkich lekkomyślnych, dla których strojenie się, choćby rujnujące, jest jakby jedynym celem życia i jego treścią. *Nie chcą* wiedzieć o niczem. Sprawy kraju, narodu, społeczeństwa dla nich nie istnieją. Książki nie kupi, pisma nie abonuje. *Kapelusz!*— zawsze nowy, zawsze strojny, — to ideał i cel egzystencyi. Nie traćmy jednak nadziei—dobre hasła może zwyciężą„.

Pani Mieczysława Alińska, żona doktora z Łasku, prosi nas o zapisanie jej do Związku, życząc jaknajpomyślniejszego wyniku zabiegów.

P. Zuzanna Marend—przysyłając datek, na zapoczątkowanie funduszu „Na dom i szkołę zawodową dla pracownic igły“, zapisuje się do Związku i uważa, że dziś więcej, aniżeli kiedykolwiek, oszczędność w wydatkach na stroje nam przystoi.

P. Marya Mirowska, nauczycielka muzyki w Warszawie, główny nacisk kładzie na *dobry gatunek* w sprawunkach kobiet niebogatych, twierdząc, że to jedynie się opłaca, co jest drogie, bo się dłużej nosi. Do mody o tyle stosować się radzi osobom pracującym wśród różnych sfer ludzi, aby nie razić, ale nie naśladować mody dziwolągów. Życzeniami powodzenia dla pisma kończy miły swój list.

„Uważam modę za niemądrą kapryśnicę, pisze nam p. *Arendtowa z Lipna,* która zły wpływ wywiera na kobiety. Zbrodnią jest, aby kobiety narodu tak ubogiego, w tak ciężkich warunkach walczącego o egzystencyę — przywdziewały nadmiernie kosztowne stroje“.

Do Związku p. Ar zapisuje się.

„Od lat najmłodszych byłam przyzwyczajona do oszczędności, szczególniej pod względem wydatków na stroje“, pisze nam p. *Jadwiga Kawińska z Ukrainy* i sądzi, że należy od lat najmłodszych oddziaływać tak na dziewczynki, aby w nich budzić wszelkie zamiłowania wyższe nad strój zbytkowny. Radzi nosić samodziały, płótna na lato i płócienka swoje.

Dlaczego pani „*Żabusia*“, pisząc tyle, tak bardzo rozumnych refleksyi na temat oszczędności, które przy jej 20 latach tylko zaszczyt przynoszą i jej wychowawcom i jej samej — nie podaje swego adresu i imienia? Możemy je zachować w tajemnicy, ale dla zapisania do Związku mieć je musimy.

Pani Doktorowa Mioduszewska z Ostrowa, zapisując się do Związku, winszuje szczę-

śliwej inicyatywy, uważając, że *stroje nad stan stały się plagą narodu.*

P. Maryą Zakrzewska zapisuje się do Związku i oświadcza gotowość płacenia oznaczonych składek. (Numer był wysłany—jedynie na poczcie reklamować należy. Przy. Red).

P. Maryi Lumpte z Baku. Dziękujemy za zapisanie się do „Związku". O korespondencyę krótką, informacyjną prosimy. (Pracowni współdzielczej udziały wynoszą 25 rb. Bardzo się ucieszymy, jeśli pani zechce poprzeć działalność, do której przywiązujemy wagę. Przyp. Red).

„Dziękuję Sz. Red. za zajęcie się tak niby małą a tak wielką sprawą, jak *strój bez zbytku.* W obecnej zwłaszcza chwili jest tyle ważnych spraw, że nie można myśleć tylko o własnem„ ja"—pisze nam p. *Stella Hönig z Wołynia.* Imię jej zapisujemy do Związku, prosząc o dokładny adres.

P. Fel. Zbierajska poleca nam zapisać swe imię na listę członkiń Związku, z którym „całą duszą" pragnie współdziałać.

Pani Michalina Komarnicka ze Sławuty — przysyła szereg znamiennych uwag na temat stroju i oznak żałoby.

Nasza niewieścia bezmyślność oddawna mię nęka i trapi. Oddawna chciałoby się bić we wszystkie dzwony i na wszystkie strony, jak na alarm,—o ratunek,—lecz nie było o co nadziei swej oprzeć, a tymczasem moda pędziła kobietki cwałem do ociosywania się i oskubywania możliwego szat swoich na korzyść wyraźniejszych kształtów ciała. No — i dopięły swego. Postać, jak posąg, oblizana, dostała na głowę monstrualnie duży kapelusz a do ręki „ridicule".

„Nasz Dom„ podjął *dobrą sprawę,* do której ja ośmielę się dorzucić własne wezwanie do drogich mi kobiet polskich:

Odrzućcie torby z rąk, gdyż w parze z niemi wygląd wasz jest rzeczywiście *ridicule.* Najwięcej śmieszną wydawać się musi ta moda mężczyźnie, który w codziennem czy paradnem ubraniu posiada kieszonek 6 do 10-iu. On praktyczny, ostrożny i zawsze — wszędzie dbający przedewszystkiem o swoją wygodę. Te jego zalety godne są naśladowania. Mądrze też sobie poradził mężczyzna z tualetą żałobną, posługując się tylko kawałeczkiem białego sznurka u kołnierza i wązkim paskiem krepy około rękawa. A my—kobiety, kiedyż przestaniemy obwieszać się od głowy do stóp prześcieradłami czarnej krepy?

W największem chociażby zgnębieniu ducha — w smutku bezgranicznem serca, jeszcze musimy być niewolnicami mody i wydawać choćby ostatni grosz na materyał drogi i nietrwały. Czyż on jeden ma dać wyraz żalowi?

A przecież jest wyjście z tego średniowiecznego koła pojęć.

Jest dobra wola niewiast, zebranych w „Naszym Domu", a ta nie dopuści, abyśmy i nadal chodziły poomacku—bezmyślnie i bezładnie...

Jednego trzeba: aby liczna już rodzina „Naszego Domu" rzuciła się do pracy zgodnie jednomyślnie i śmiało poprowadziła wszystko i wszystkich wzwyż. Tego pragnie serdeczna przyjaciółka „Naszego Domu",

Michalina Komarnicka.

Kursy współdzielcze w Szkole nauk politycznych w Krakowie.

Począwszy od 16-go b. m. przez 10 dni trwały kursy, przeznaczone dla pracowników na polu współdzielczości. Zajmowały od 4-5 godzin dziennie. Przedmiot'em ich były głównie kooperatywy rolnicze i spożywcze, ponieważ te dwa rodzaje rozwinęły się u nas poważnie.

Opócz wykładów odbywał się cały szereg narad w sprawie założenia współdzielczego instytutu naukowego i nad urządzeniem zjazdu kooperatystów polskich podczas najbliższego zjazdu prawników i ekonomistów.

Na kursy krakowskie wyjechało z Królestwa poważne grono działaczy ruchu współdzielczego.

m.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(9)

Samochód urzędników stał koło pałacu. Trzej mężczyźni wsiedli do niego, polecając palaczowi, żeby nie ruszał się stąd, dopóki nie otrzyma rozkazu. Mgła była tak gęsta, że zaledwie widzieć było można latarnie.

— Domyślam się, że pan chce mówić ze mną o tej okropnej zbrodni—rzekł Łukasz, kiedy wsiedli do samochodu. — Niestety! niewiele dowie się pan odemnie.

— Przypuszczam, że pan będzie mógł nas objaśnić o przeszłości i stosunkach nieboszczyka.

— Nic nie wiem—sucho odparł Łukasz.—Mój krewny nie zwierzał mi się z niczem.

— Ale żyliście z sobą w przyjaźni? — podchwycił urzędnik.

— Znaliśmy się bardzo mało.

— A dziś widziałeś się pan z nim?

— Tak, w klubie Weteranów na Shaftesbury Avenue.

— O której godzinie?

— Między ósmą a dziewiątą.

— Rozmawiałeś pan z nim?

— Tak. Rozmawiałem o sprawach rodzinnych.

— I gdzie rozstałeś się pan z nim?

— W przedsionku klubu.

— I oprócz was dwóch nikogo tam nie było?

— Nikogo. Był tylko szwajcar.

— Pan wie, że Filip de Mountford został zamordowany w samochodzie pomiędzy Shaftesbury Avenue a Hyde Park Corner, zaraz po dziewiątej.

— Słyszałem o tej zbrodni.

— I nie może pan rzucić jakiego światła na nią?

— Nie mogę i nic nie wiem.

W samochodzie zapanowało milczenie. W zachowaniu się urzędnika policyi i Łukasza zaszła widoczna zmiana: pytania z początku pełne uprzejmości stały się coraz krótsze i bardziej natarczywe; odpowiedzi skutkiem tego stawały się bardziej suche i wyniosłe. Łukasz spostrzegł, że jest badany, i chociaż myśl, że ktoś może podejrzewać go o zbrodnię, nie postała mu nawet w głowie, zauważył zmianę w tonie głosu urzędnika i czuł się obrażony.

— Czy nikogo nie było w przedsionku, kiedy pan rozstawałeś się z nieboszczykiem?— po chwili zagadnął urzędnik.

— Mówiłem już panu, że nie było nikogo, oprócz szwajcara—odparł zniecierpliwiony Łukasz.

— Ile jest pokojów w klubie?

— Nie wiem, pierwszy raz tam byłem.

— Czy służba zna pana?

— Nie zna. Powtarzam, że byłem w klubie po raz pierwszy.

— I wpuszczono pana, nie wiedząc, kto jesteś?

— Zapytałem o pana Filipa de Mountford, powiedziano mi, że jest w pokoju do palenia i zastałem go tam.

— Jak długo trwała wasza rozmowa?

— Ze trzy kwadranse.

— I była przyjazna?

— Najzupełniej obojętna.

— A potem wyszedłeś pan z klubu?

— Tak, poszedłem piechotą.

— Pomimo mgły?—zdziwił się urzędnik.

— Tak, pomimo mgły.

— W jakim kierunku?

— Istotnie, nie rozumiem, co to pana może obchodzić,—wyniośle odparł Łukasz.

Nie mógł przecież powiedzieć temu człowiekowi, że pomimo mgły poszedł do gmachu poselstwa duńskiego i chodził pod oknami godzinę, jak zakochany trubadur, żeby usłyszeć stłumiony dźwięk kontraltowego głosu, który ukoił na chwilę stęsknione jego serce.

W tej chwili przypomniał sobie, że podczas tych samotnych chwil, spędzonych pod oknami, po raz pierwszy dowiedział się o morderstwie Filipa de Mountford. Rozprawiali o tem palacze, stangreci i włóczęgi, wskazując jako domniemanego zabójcę kogoś, „kto na tem najwięcej skorzysta".

Był tak ogłuszony niespodziewaną wiadomością, że to ostatnie zdanie uszło jego uwagi. Zapomniał nawet o Ludwice, myślał tylko o stryju i pobiegł prosto do pałacu, żeby przygotować stryja do tego ciosu. Uprzedzili go urzędnicy policyi.

Ale tego wszystkiego nie mógł opowiadać Traversowi, który wysłuchałby z niedowierzaniem, że w 20-tym wieku są jeszcze ludzie tak zakochani, iż w mglistą, wilgotną noc przechadzają się pod oknami swojej lubej.

Na szczęście,— urzędnik nie zadał mu już żadnego pytania i rzekł uprzejmie:

— Dziękuję panu za te szczegóły i przepraszam, że tyle czasu mu zabrałem... Jeżeli panu pilno, możesz wziąć ten samochód.

Łukasz podziękował, zapewniając, że ma bardzo blizko. Urzędnik spytał go o adres i zapowiedział na jutro swoje odwiedziny.

— Potrzebujemy wiele jeszcze objaśnień, a nie chcemy trudzić lorda Radcliffe—dodał,— Dobranoc panu.

Łukasz spiesznie wyskoczył z samochodu i poszedł w stronę poselstwa duńskiego. Lękał się, żeby pułkownik Harris i Ludwika nie czekali na niego.

X

Przyszedł w samą porę i wsiadł razem z nimi do samochodu. W drodze rozmawiali o obojętnych przedmiotach: żadne z nich nie wspomniało o tem, co kamieniem ciężyło im na sercu. Łukasz nie przypuszczał, żeby wiadomość o zbrodni dotarła do wspaniałych salonów, gdzie narzeczona jego śpiewała modne pieśni. Pułkownik i Ludwika mieli nadzieję, że to nie doszło jeszcze do uszu Łukasza. On sam, słuchając dźwięcznego jej głosu, wyobrażał sobie, że cała ta historya musiała mu się przyśnić.

Rozkoszował się obecnością ukochanej kobiety, zapachem jej sukni, szlachetnym zarysem kształtnej główki i, upojony szczęściem, zapomniał na chwilę, że na świecie istnieją zbrodnie i występki.

Ludwika śledziła go pilnie śród mroku i widząc wyraz błogości, rozlany na jego obliczu, upewniała się coraz więcej w przekonaniu, że on nie wie jeszcze o niczem. Z wrodzoną subtelnością odczuła, że jest szczęśliwy, i nie odzywała się wcale z obawy, żeby czar tej chwili nie prysnął.

Stanęli wreszcie przed domem. Łukasz wyskoczył pierwszy, żeby podać rękę Ludwice. Spojrzała na jego twarz, oświetloną blaskiem lampy elektrycznej: nie było już na niej upojenia, tylko zwykła maska obojętności, a jednak przenikliwe oczy kochającej kobiety wyczytały na niej, że wie o wszystkiem: o zbrodni i o podejrzeniu, które padło na niego.

Uścisnęła jego rękę silniej, niż zwykle, i weszła do oświetlonego przedsionka. Łukasz na chwilę zatrzymał pułkownika.

— Słyszałeś pan o tem, co się stało?— szepnął.

— Słyszałem—odrzekł pułkownik.

— A Ludwika już wie?

— Pletli tam różne brednie... Czy rzeczywiście spełniono zbrodnię?

— Tak, niestety!

— Czy widziałeś się ze stryjem?

— Nie. Urzędnik policyi uprzedził mię. Stryj kazał mi powiedzieć, żebym przyszedł jutro. Jeszcze jest pod wpływem Filipa.

— Do dyabła!—zaklął pułkownik—jest to rzecz okropna, ale stanowi proste wyjście z niemożliwego położenia.

— Dobranoc, kochany chłopcze. Jak wrócisz do domu?

— Wezmę samochód! Wiadomość o zbrodni mogła dojść do Edy i zaniepokoić ją.

Uścisnęli sobie ręce i rozeszli się. Nikt, patrząc na nich, nie byłby przypuścił, że ci dwaj ludzie rozmawiali o strasznej tragedyi, która mogła ciężko zaważyć na ich życiu.

(D. c. n.).

Porady ogrodnicze.

Prawidłowe polewanie roślin pokojowych.

Bardzo liczne napływają zapytania, co poradzić na niszczenie i przepadanie roślin pokojowych. Kilkakrotnie dawaliśmy wskazówki i odpowiedzi na określone zjawiska chorób u roślin a w roku bieżącym będziemy umieszczać na szpaltach naszego pisma wszystkie czynności około roślin we właściwych porach, aby Sz. Czytelniczki mogły zapobiegać zniszczeniu tak cennych i ulubionych naszych przyjaciół—roślin, kwiatów.

Niezmiernie ważnym, a może najważniejszym warunkiem dobrego utrzymania ziemi i zarazem porządnego odżywiania roślin jest prawidłowe dostarczanie im wody.

Tysiące roślin ginie corocznie jedynie wskutek nieprawidłowego podlewania; jeszcze większa ich liczba choruje.

Woda, tak pożyteczna, tak w skutkach zbawienna, dopóki dostarcza ziemi potrzebnej wilgoci i świeżości i gasi pragnienie rośliny, staje się gościem wielce niebezpiecznym, gdy się zjawi w nadmiernej ilości, zwłaszcza na czas dłuższy. Wówczas ziemia staje się zimną, bagnistą, powietrze i ciepło mają dostęp utrudniony — pożywienie gnije. Następnie, ziemia nabiera niemiłego zapachu: w doniczce utworzyło się bagno—ziemia skwaśniała.

Ziemia w donicy powinna być umiarkowanie wilgotną. Co to jest umiarkowana wilgoć? Zapewne, można co do tego być różnego zdania. Tutaj rozumiemy pod tem wyrażeniem taki stopień wilgotności, jaki posiada ziemia, która zbija się w bryłę, gdy ją ścisnąć w ręku lub pomiędzy dwoma palcami, albo też taki stopień wilgotności, jaki musi mieć rola, dająca się dobrze kopać lub orać. Utrzymać taki stopień wilgotności w donicy byłoby rzeczą nietrudną, gdyby wszystkie warstwy ziemi były jednakowo wilgotne. Niestety jednak, warstwy górne wysychają znacznie prędzej, aniżeli dolne, a to dlatego, że wystawione są bardziej na działanie powietrza i ciepła. Złudzeni tą suchością powierzchni bierzemy się do podlewania, zanim zajdzie istotna potrzeba. Rozpoznać to złudzenie i nie dać się zwieść pozorom—oto rozwiązanie całej kwestyi podlewania. Kto ma istotną chęć i prawdziwy zapał, temu nie będzie trudno ustrzedz się od złudzeń, tembardziej, że ma do swego rozporządzenia dwuch dzielnych pomocników. Pierwszym z nich jest palec. Zanim się zabierzemy do podlewania, możemy nim sięgnąć do głębokości jakichś 2 do 4 cm. i przekonać się, czy ziemia jest tam wilgotna, czy sucha. Jeżeli jest wilgotna, to należy dać pokój podlewaniu; natomiast jeżeli jest sucha, prawie tak sucha, jak warstwa najwyższa, wówczas woda jest potrzebna i podlanie niezbędne.

Zamiast palca, możemy do zbadania wilgoci użyć zwyczajnego klucza, uderzając nim o zewnętrzne ściany donicy. Jeżeli dźwięk jest mocny i głuchy, to znaczy, że ziemia zawiera jeszcze mało cząstek powietrza, że zatem jest jeszcze wilgotna; natomiast jeśli dźwięk jest jasny i przypominający uderzenie o puste naczynie, to podlać trzeba koniecznie.

(D. c. n).

Wskazówki hygieniczne.

O fizycznym rozwoju dziewcząt.

Pod tym tytułem odbył się odczyt dr. Sikorskiej-Karjory w Związku równouprawnienia kobiet.

Na podstawie swoich badań nad uczenicami jednej z pensyi warszawskich, prelegentka udzieliła słuchaczkom swoich spostrzeżeń i wniosków.

Dziewczynki spędzają 10 lat najważniejszego okresu w swojem życiu (od 8 do 18 lat) w murach szkoły (codzień pół dnia przychodzące uczenice, a pensyonarki są stałemi mieszkankami, za wyjątkiem wakacyi); okres ten obejmuje czas przeistaczania się dziecka w dorosłego człowieka, stopniowego rozwoju ciała i urabiania się charakteru Szkoła i rodzice dość obojętnie odnoszą się do kwestyi fizycznego rozwoju dzieci, najbardziej interesując się postępami w nauce i nabyciem w czasie najkrótszym największej ilości wiadomości. Dziewczynki często przybywają do szkoły zdrowe, a wychodzą po jej ukończeniu zdenerwowane i tak osłabione, że roku i więcej potrzebują na kuracyę i wypoczynek po nużących egzaminach i ogólnem przepracowaniu.

Choroby szkolne (krótkowzroczność, skrzywienia kręgosłupa, tak ważne dla przyszłych matek, anemia i blednica), wzrastają najczęściej w miarę dłuższego przebywania w szkole, a największy procent przypada w III i IV klasie, t. j. w okresie dojrzewania dziewczynek, kiedy równowaga organizmu jest naruszona. Próchnica zębów szerzy się w sposób przerażający: więcej niż 32% ma ponad 3 zęby zepsute. Opieka lekarska w szkołach jest niezbędna, a dotąd jest luksusowem zjawiskiem w niektórych zaledwie zakładach naukowych. Nie wystarczają bowiem teoretyczne lekcye hygieny, które są zaprowadzone dziś wszędzie, lecz konieczne są systematyczne badania przynajmniej 2 razy do roku całej uczącej się młodzieży. Żeby to uskutecznić, lekarz lub lekarka szkolna musi 2 — 3 razy tygodniowo przychodzić i znać dokładnie stan zdrowia uczęszczających do szkoły. Spostrzeżenia swoje z badań lekarskich powinno się notować na specyalnych kartach zdrowia i posyłać rodzicom z odpowiedniemi radami. Wiele bowiem niedostrzeżonych wad i cierpień uchodzi nawet przed najczujniejszem okiem matek, cóż dopiero wychowawczyń; zaś w porę zauważone—powstrzymać się i wyleczyć prędko dają.

To samo tyczy się i chorób zakaźnych: w okresie utajonym choroby nieraz dzieci chodzą jeszcze do szkoły, udzielając jej innym — zdrowym. I tylko fachowe oko lekarza może w porę izolować takie dziecko i zapobiedz wybuchowi epidemii.

Widzimy więc, jak wiele pozostawia do życzenia ochrona zdrowia młodzieży szkolnej. Fizyczne ćwiczenia na powietrzu, częste przerwy w godzinach pracy, umiejętne przewietrzanie klas i stały dozór nad zdrowiem uczenic — są tylko możliwe przy stałej opiece lekarskiej.

Zaś w szkołach żeńskich obowiązki te powinny spełniać nasze kobiety-lekarki, bo tylko kobieta, która sama ten okres w swojem życiu przechodziła, potrafi zrozumieć niezłychanie wrażliwy moment przeistaczania się dziecka-dziewczynki w kobietę.

Dr. J. Ś.

Wieczornica „Przyjaciela Dzieci".

Choć obszerną salę posiada nasza Redakcya, lecz o wiele za szczupłą okazała się ona w sobotę 1 marca, nie mogąc w swych ścianach pomieścić wszystkich młodocianych czytelników „Przyjaciela Dzieci", przybyłych na specyalnie dla nich urządzony wieczór.

A program jego był nader zajmujący. Przedewszystkiem znakomita artystka naszego dramatu, p. Tekla Trapszo-Krywultowa, dźwięcznym głosem wypowiedziała znaną baśń T. Pudłowskiego, „Zochna w krainie śnieżek", ilustrowaną artystycznemi przezroczami, z pracowni p. St. Szalaya.

Po baśni następuje szereg zagadek, niecących wesołość i werwę wśród słuchaczy.

Potem p. Janina Porazińska wygłasza zajmującą pogadankę „O łące", również ilustrowaną przezroczami; na zakończenie p. Tekla Krywultowa przy akompaniamencie pianina deklamowała wiersze Konopnickiej: Żuczek, Kukułeczka i Świerszcz.

Obrazy niknące, przedstawiające typy ludowe, widoki oraz kopie dzieł Matejki, zakończyły wieczór tak mile przyjęty przez młodocianych słuchaczy, dopytujących się z ciekawością, kiedy będzie on powtórzony.

Niemniejszem powodzeniem cieszył się i trzeci odczyt niedzielny dr. Józefa Zawadzkiego „O ratownictwie".

Czwarty i ostatni odczyt z tego cyklu, w niedzielę, dn. 9 b. m. o godz. 5 po południu.

Okruszyny gospodarskie.

Wapniak na nogach stanowi dotychczas u nas jedną z najdokuczliwszych i najbardziej uporczywych chorób. Leczy się go przez wcieranie szarego mydła, poczem obmywa się nogi szczotką w ciepłej wodzie i smaruje 50% rozczynem kreoliny albo naftą. Po tygodniu powtarza się smarowanie. Jednocześnie trzeba gruntownie wysmarować wszystkie drewniane części kurnika i pobielić ściany.

Obecnie zalecany jest nowy środek, który wskazują jednocześnie najlepsze pisma angielskie i niemieckie, zachwalając jego radykalne działanie. Jak to zwyczajne *carbolineum*, którym się smaruje zarówno nogi drobiu, jak i dezynfekuje kurnik.

Ponieważ wapniak objawia się u starszych kur w przeważnej liczbie naszych hodowli, więc pożądane jest wypróbowanie tego środka i zawiadomienie o jego skuteczności naszej redakcyi.

Kury dotknięte wapniakiem nie będą dopuszczone do wystawy Warszawskiej.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Skrzynka do listów.

Kawony i Melony własnej plantacyi bez inspektów.

Gdy niema formalnych inspektów w ogrodzie —trzeba wcześnie zrobić rosadnik i posadzić w niem zrzadka nasienie kawonów, a jedyna rzecz; przykryć z wierzchu staremi oknami, które nie w jednym domu, znajdą się w składzie. Następnie bardzo ostrożnie powyjmować flanse kawonów z ziemi i przenieść je na miejsce, gdzie już rość mają. Dołki na kawony, pierwej przygotować w każdą jamkę, nałożyć na spód nawozu, przykryć ziemią dobrą i posadzić każden krzak kowana, ną dwa łokcie jeden od drugiego, na noc przykrywać staremi garnkami i mokutrami, (które ja zawsze bardzo starannie przechowuje), więc sądze, że i w innych domach to samo czynią, a jedyny sposób ochroną rośliny od wiosennych przymrozków, a gdy krzaki się zakorzenią rozścielą cały plac, w jednem roku z kilkunastu krzaków miałam 80 kawonów ogromnej wielkości, które dojrzały znakomicie. Melony wczesną wiosną sieję w gruncie, jak zwykle ogórki, byle bardzo rzadko, to będą śliczne, zwykle mam ich masę i wyborne,

Moskalówka gub. Podolska.

Helena Sudnik.

Odpowiedzi od Redakcyi.

H. K. J. Pani Szanowna. Szkół *zawodowych* jest zbyt dużo, żebyśmy mogli je tu wyliczać. Niech pani ściśle określi—zawód a wskażemy chętnie.

Prenumeratorce ze Skierniewic. List posłany do p. Nagaya. Odpowie. Za wyrazy nad zasługę dobre—dziękujemy serdecznie.

P. Maryi Ryb... Czarny aksamit zawsze modny. Spódnica stanowczo już za wązka. Robią wązkie, ale robią nawet z fałdami. Nigdy jednak tak wązkie, jak Pani podaje. Nie mogłaby Pani swobodnie zchodzić ze stopni schodów. O wypadek łatwo.

Matce. Zamiast odpowiedzi, przytoczę Pani Szanownej fakt z życia codziennego. To zawsze najpewniejszy argument. W jednym z naszych polskich domów strajk szkolny —zaskoczył rodziców: mających trzech synów. Jeden kończył szkołę. Drugi był w piątej; trzeci w czwartej klasie. Żal. Na szkołę polską, droższą—nie było materyalnych środków. Chłopcy, chowani w miłości kraju a w ufności zdobyczy pracy — ani chwili nie próżnowali— Jeden został aptekarzem, jeden, mający duże zdolności do rysunków, z miejsca poszedł do litografa, jeden znalazł pomieszczenie w zakładach tkackich w wielkiej farbiarni Wszyscy, ucząc się dobrze i mając zdolności do rysunku i muzyki—są dziś doskonałymi już w pewnym stopniu zawodowcami szanowanymi w koleżeńskich stosunkach. Wprawdzie najstarszemu chmurzy się czoło ile razy—wymarzone imię: *uniwersytet* posłyszy, ale jest porządnym zawodowym pracownikiem i gdyby się dziś warunki zmieniły — pewno by jeszcze i na uniwersytet starczyło energii. Drugiego—służba wojskowa odciągnęła od zajęć. Ale trzy lata... znieść można. Zresztą nasze dzieci trzeba żeby od kolebki wiedziały, iż droga nie słana nam różami.

Niech więc Pani nie rozpacza. Dobry praktyczny zawodowiec, znający daną gałęź pracownik, jest dziś bardzo potrzebny. Właśnie taki, który do rzemiosła wnosi pewną kulturę umysłu, obyczaju, wnosi jednocześnie podniesienie jego poziomu, a to najwszechstronniej u nas potrzebne.

Obywatelce. Każde „gniazdo sieroce" przeznaczone jest dla 15 dzieci-sierot, licząc w to dzieci rodzone opiekunów gniazda. Bliższe informacye Miodowa 3. Dyr. K. Jeżewski.

P. Z. W. Krajowa spółka popierania hurtowej sprzedaży papieru. Długa 16.—Warszawa.

P. Jadwidze Sielskiej nie możemy odpowiedzieć „spiesznie", bo łaskawa Pani zapomniała udzielić nam adresu.

Pani Zofii Kielb... „Czemu mężczyźni nie wstydzą się zdradzać" zapytuje pani. Pytaliśmy się tych i owych, chcąc *źródłową* dać odpowiedź. Żartem zbywają i ani rasz prawdy z nich wydobyć. Bezwstydnicy! Ale co na to radzić. Stworzyć chyba ligę kobiet, któraby zdradzie męskiej—nie dopomagała swoim współudziałem. Kto wie, czy to nie byłoby *jedyne* lekarstwo.

Pannie Maryi z Zalesz... A zna Pani „Polską pieśń miłosną", zebraną pięknie przez J. Lorentowicza. Niech Pani poleci firmie Gebethnera przysłać ją sobie i zobaczy, jak to tam ślicznie mówią o miłości różni nasi piewcy. Gdzie kartę otworzysz, to jak kwiaty takie zwrotki i jak rosa łzy na nich.

Co ci w duszy
Gra jagodo,
Z nową wiosną gra?
Pewnie w piersiach bije młotem,
Dzwoni srebrem, dzwoni złotem...
A w mych jeno łka
Przez ciebie!
A w mych jeno łka!

Bo miłość, to takie stworzenie, które często uśmiechy we łzach topi. Więc niech Pani nie myśli, że we łzach jest Pani osamotniona. Wszyscy, którzy naprawdę kochają —cierpią i czasem płaczą.

P. Hołubowicz. Pani Szanowna, nic nie rozumiemy. Skoro Pani ma ochotę jechać do Hiszpanii, niech Pani jedzie, ludzie nie giną w drodze. Wszędzie poradzą i dopomogą. Nasz chłop, bez znajomości języków, puszcza się za morze i często głodem mrze, ale czasem i grosze przywozi do kraju. Już widocznie nad listami Pani i P. Casanowej zawisło fatum, ale latami nie można czekać na odpowiedź, jeśli ktoś ma cel wyjązdu oznaczony. Znak krzyża świętego, mała walizeczka i w drogę, na którą zasyłamy: „Szczęść Boże!"

Ziemiance. Książka „O hodowli drobiu", pani Maryi Karczewskiej, wszystkie da Pani wiadomości. Jest opracowana gruntownie. Każda księgarnia wyśle na żądanie.

P. Z. Wilk... Niech się Pani zwróci o wzory ludowe do Sekcyi Artystycznej Zjednoczonych Ziemianek: Okólnik hr. Krasińskiego Nr. 7. W poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od godz. 11-ej do 2-ej Sekcya przyjmuje zamówienia.

Prenumeratorce. „Wiadomości z historyi naturalnej" dla szkół wydziałowych znakomitego uczonego przyrodnika, Józefa Rostafińskiego, posłużą Pani doskonale. 315 rycin objaśnia tekst i 1 tablica kolorowa. Powieściowe wydawnictwa są bardzo różne. *Biblioteka Dzieł Wyborowych*, Sienna 2. Polecić Pani możemy *wydawnictwo Arcydzieł Powieściowych*, Sadowa 6. *Tanie wydawnictwo pow. Kraszewskiego*—Arcta, Nowy Świat 51. *Wydawnictwo Orzeszkowej*—Gebethner i Wolff. Dobre powieści są nader pożyteczną lekturą i słusznie Pani robi, chcąc dzieci uczyć czytać na „starych mistrzach".

P. Marya Wincz. Przesyłamy podziękę za nadesłany datek. Zatrzymujemy go na „Schronienie dla pracownic igły". *Pracownia współdzielcza* zapowiada się dobrze, chwalić Niebo, na początek. Pójdzie, bo młode pracownice okazują wiele wytrwałości.

P. Wandzie. Gramatyka Szumowskiej, *Pisownia* Boguckiej i Niewiadomskiej, *Stylistyka* Wey-

chertówny. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedz, zpowodowaną jedynie nadmiarem pracy.

P. Marya Białob... zechce łaskawie zwrócić się z zamówieniem wzoru pod następujący adres: Okólnik hr. Krasińskiego Nr. 7. Sekcya artystyczna przy Stow. Z. Ziem. P. Marya Papieska (przewodnicząca). Prosimy o powołanie się na nasze pismo.

P. Z. N. „Zmoczyć spirytusem i trzepać w rękach. A gdy krepa trochę przeschnie, wilgotną rozpiąć na czemś miękkiem (suknie) i zostawić do wysuszenia“. Takie objaśnienie znajdujemy w dziale „Wskazówek praktycznych“ książki *Nasz Dom.* Czy jej łaskawa Pani nie ma? Dla naszych Abonentek cena tylko 1 rb. Warto go przysłać.

Pani Lunie. Z uwagi skorzystamy i dziękujemy za nią, bo to oczywisty dowód, że praca nasza naprawdę Panią obchodzi i ma jej życzliwość. Z listu widać, że Pani jest młoda—więc niech Pani zrobi fiołkowy kapelusz z „czarną pleuresą“, którą Pani ma. Ale to wtedy, jeśli Pani ma dwa na zmianę. Jeśli jeden, to radzimy czarny. Małe toczki i małe gładkie *atłasowe* kapelusiki najwięcej są noszone. Ślicznie, że Pani próbuje zręczności swych rąk. Napewno nie zawiodą.

P. Waleryi w Częstochowie. Pani zechce się zwrócić z temi samemi pytaniami do *Gazety porannej 2 grosze*; Zgoda 5, Warszawa, z powołaniem się na nasze pismo.

P. Wanda Zakrzyńska. Wzór na bluzkę będzie wysłany. O wzór na portyerę niech Sz. Pani zwróci się pod następujący adres z powołaniem się na nasze pismo: Okólnik hr. Krasińskiego Nr. 7, Warszawa. Sekcya Artyst. przy St. Z. Z., p. Marya Papieska (przewodnicząca).

P. Sielska zechce łaskawie zwrócić się do pracowni p. Heleny Gałeckiej, Nowogrodzka 39, z powołaniem się na nasze pismo.

P. Zofii Mir... Jak zawsze. Form z bibułki lub muślinu dostarcza naszym Abonentkom p. H. Gałecka, Nowogrodzka 39. Żakiety różnej długości i bolera modne.

Nauczycielce ludowej. O zajęcie niech Pani napisze, z powołaniem się na nasze pismo, do biura p. Gineyko — Jerozolimska 21. Tamże, pod tym samym adresem, do p. Chrząszczewskiej o wskazówki co do dziecka. O wiadomości współdzielcze niech się Pani zwróci do redakcyi „Społem“, Smolna 14 do p. Heleny Dłuskiej, z powołaniem się na nasze pismo. Dostanie Pani wszędzie przychylne odpowiedzi.

„Koteczek“ pyta nas o radę ubioru, w którym ma brać ślub i zaraz jechać w podróż. Granatowy lub szary kostyum. Spódniczka gładka z fałdą, żeby wygodnie wsiadać i wysiadać z wagonu. Żakiet i angielska bluzka. Może być bluzka biała i biały kołnierz u żakietu do prania. Jedno i drugie w podwójnych egzemplarzach, żeby zmienić można w pierwszem mieście, w którem się zatrzymuje. Zdjęte natychmiast dać do prania. W każdym hotelu upiorą na oznaczony termin. Czapeczka mała odpowiednia taftowa, ożywiona czemś białem — do granatowego zielonem lub pąsowem. ...Płaszcz. Mały bagaż ręczny. Dużo dobrego humoru i... w drogę. Życzymy, aby w życiu całem było tyle szczęścia i miłych wrażeń, ile ich Pani da podróż poślubna.

P. Zosi. Romain Rolland w swym pięknym dziale „Jan Krzysztof“—mówi między innemi: „Nic niema piękniejszego na świecie nad uczciwego człowieka“. Więc skoro i Pani *uczciwość* tego, o którym Pani mówi stawia tak wysoko, to sądzimy, że drobne inne usterki można śmiało pominąć. Życzymy Pani równowagi w sądzie.

P. B. K. Wysłaliśmy kartę z odpowiedzią. We „wskazówkach praktycznych“ będzie odpowiedź na... plamy na sukni.

Pannie Marysi. Czy to warto? Jest trochę rubaszna, ale dobra w takim razie przypowiastka:

„Znalazł dziad torbę — nie skakał, zgubił dziad torbę—nie płakał“. Wprawdzie łatwiej rezonować, aniżeli opanować uczucia. Ale kiedy trzeba, niema jednak innej rady nad tę: zgubił... nie płakał. Niech się Pani zwróci w inne sfery pracy—to także dobre lekarstwo.

Stałej naszej—i owszem, (ale *starej* nigdy)—radzimy tak: *Wiedzieć* o starości koniecznie bo nic śmieszniejszego, nad minoderyę młodzikowatą przy latach pięćdziesięciu. Ale, żeby aż ubierać się w *szlafrokowate* opończe... po co? Jeżeli Pani ma złą figurę — niech Pani nosi spódnice z żakietami, jeśli szczupłą — bluzki. Naturalnie, że granatowy kolor odpowiedni. Zresztą to nietyle chodzi o kolor i kroje, ile o sposób, w jaki się te szaty nosi. Znaliśmy osobę sześćdziesięciokilkoletnią, która całe lato nosiła tylko biały strój. Ślicznie to było przy srebrnych włosach i czarnych głębokich, zawsze smutnych oczach. W całej jej postaci było dużo dostojeństwa i powagi i nikomu przez myśl nie przeszło, że strój był zbyt jasny.

Prenumeratorce z Wilczej. Polecamy Pani do robót tańszych p. Taflińską, Wspólna 10 m. 19. Zdaje nam się nawet, że przyjdzie na wezwanie listowne po robotę do domu, tąk właśnie, jak Pani sobie tego życzy.

Niepewnej. Czyż rozstrzygnąć to możemy! Niech Pani nie pragnie bezwzględnej ciszy serca. Burze i niepokoje — często właśnie dają ujrzeć ten lazur przejrzysty, który ukaże się wtedy, gdy chmury szare rozproszą wicher i zawierucha. Na spokój czas jeszcze. A zresztą niech Pani walczy. Czy warta co taka cnota, która nigdy nie miała sposobności się zachwiać? Mieć co pokonywać i zwyciężać—to zadanie godne człowieka.

P. Dorotę upewniamy, że listu takiego nie otrzymaliśmy. Ślicznie chce Pani rozwiązać życie. Do starości, którą tyle kobiet wita ze strachem, Pani pogodnie się uśmiecha, mówiąc: „jestem niemłoda, niezłamana życiem, samotna, a spełniwszy ostatni ciążący na mnie obowiązek chcę resztę sił i zdolności oddać na usługi kraju rodzinnego i do ostatniego tchnienia pracować na ojczystej ziemi i dla swoich“. Niezależność materyalna, bo z sumki, o której Pani mówi, kobieta utrzymać się może, dopomoże Pani niezawodnie do urzeczywistnienia swych pragnień. Narazie nie dajemy stanowczej odpowiedzi. List mamy zamiar odczytać na zebraniu stowarzyszenia kobiecego; może wspólnie zrodzi się dla Sz. Pani jaka dobra rada. Serdecznie dziękujemy za zaufanie i szczerze chcemy Pani dopomódz w urzeczywistnieniu szlachetnych jej zamierzeń.

P. H. H. Robotnic wszędzie jest zapotrzebowanie. *Świetlica*, Kopernika 14. *Samopomoc*, Foksal 17, oto miejsca, gdzie może Pani coś pozyskać. Pracownia współdzielcza organizuje się. Niebawem zacznie się już robota. Wkłady są 25-cio rublowe. Mogą je wnosić pracownice ratami.

P. A. Horbacz... Wdzięczni niewypowiedzia nie jesteśmy za serdeczny list, pełen nad miarę uznania dla naszej pracy. Z uwag skorzystamy Cieszymy się, kiedy one nadchodzą, bo są dowodem prawdziwie życzliwej troski o rozwój naszej pracy.



Ofiary.

Dla zecera. St. Ostrowski rb. 1, M. Kamieńska rb. 1, Stella Hönig rb. 8, Kumanowska rb 1.

Dla Sylwka. M. Kamieńska rb. 1, Cybulska palto i rb. 1, Marya K. rb. 2, I. Gilewicz rb. 1.

Związ. kob. pols. zwol. str. bez zbytku. P. Wińczyna rb. 3, Fink von Finowicka rb. 2.

Dla wdowy N. M. K. rb. 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 10-ego: Moda. — Barbara Tryźnianka, powieść Maryi Rodziewiczówny (d. c.)— Przegląd politycznego ruchu kobiet w Galicyi.—Zwrócone zwłoki rodzinnej ziemi...—Nasze dzien. sprawy.— Metoda Montessori. — *** (wiersz). — Adwokatki we Francyi. — Pracownia współdzielcza ubrań kobiecych i dziecinnych. — Klęska czy zwycięstwo sufryżystek? — Pieszczoszek. — Z prasy.

Dział mód i robót ręcznych.

Nowości wiosenne. — Paryskie mody wiosenne. — Toczek wiosenny do uszycia w domu. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „wezwanie do kobiet polskich". — Kursy współdzielcze w Szkole nauk politycznych w Krakowie. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy (d. c.). — Porady ogrodnicze (d. n.). — Wskazówki hygieniczne. — Ruch współdzielczy. — Okruszyny gospodarskie. — Skrzynka do listów. — Odpowiedzi od Redakcyi! — Ofiary. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne. —Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Prenumeratorce. Używać w dalszym ciągu *Preciozę*; inne środki na piegi są zbyt ostre i często sprowadzają zapalenie skóry. Przeciw opierzchnięciu skóry *Abarid*, lecz nie jednocześnie z *Preciozą*. Rano umyć się, wetrzeć trochę *Abaridu* i zapudrować lekko pudrem abaridowym — na noc *Precioza*. Łupież usunie *Tetral Tissota*, którym trzeba skrapiać głowę przy rannem czesaniu.

Nika. Liszaje i łuszczenie skóry znikną przy użyciu kremu *Neutre*, wcieranego na noc. Kolor siwiejącym włosom przywróci *Orizalina*. Niemiłą woń ust usunie eliksir *Anidol*, dolewany do wody przy płokaniu ust rano, na noc i po każdem jedzeniu. Zęby trzeba czyścić proszkiem *Albol* a staną się białe, jak perły.

Alinie. Przeciw tym objawom egzemy dobrze oddziaływają *Zioła Paragwajskie D-ra Grima*, zaparzane, jak herbata. *Orizalina* piękny ton włosom ciemnym nada, zupełnie będąc nieszkodliwą dla skóry.

Sabie G... Zniszczoną cerę i rysujące się zmarszczki usunie *Abarid* i masażystka pneumatyczna sys'emu *Heros*.

Ukraince. Zbyt wydatny podbródek pomniejszy i uszczupli *Krem Unique*, wcierany na mokro przynajmniej przez pięć minut, poczem zmyć ciepłą wodą. Jeżeli przepaska *Reducteur* zbyt Panią utrudza, w takim razie trzeba ten podbródek masować aparatem *Heros*, rano lub wieczorem. Jeśli cały komplet masażystki uważa Pani za zbyteczny, nabyć tylko ten aparacik z piłką, który jest stosowny do podbródka, lecz częściowo już tylko z Warszawy można sprowadzić. Zioła Paragwajskie pić naczczo i przed samem pójściem na spoczynek. Na czerwoność nosa — *Nezaline*, płyn, którym parę razy na dzień zwilżać, nasączywszy wprost z flakonika na watę. Myć nos bardzo gorącą wodą, o ile nie pazy. Zbyteczne włosy dadzą się usunąć, ale odrosną po miesiącu.

Irenie z Łodzi. Piękny złoto-miedziany odcień włosom daje płyn *Hella*, lecz najlepiej zacząć go używać, gdy się cieplejsze dni zjawią.

Hr. K... B... Jeśli te wyrzuty na czole pochodzą zewnątrz, co należy zawsze brać pod uwagę, to trzeba ostrość krwi pozbawić tej własności przez używanie *Ziół Paragwajskich*, zaparzanych, jak herbata, raz jeden na noc. Przeciwko wpływom zewnętrznym zabezpieczy *Abarid*, który powinien być zawsze przez każdą z Pań po dwudziestym roku życia stale używany, a cera będzie nieskazitelna.

Nerwowym. Nic tak nie uspokaja rozdrażnionych nerwów, bez użycia środków wewnętrznych, jak *Saszety Eucapinol*, rozkładane na noc w sypialni, w pobliżu łóżka. Bezwiedne wdychanie tego balsamicznego wyziewu, prawie nieodczuwanego, nadzwyczaj kojąco działa na system nerwowy i jednocześnie przynosi ulgę na wszelkie zadawnione katary i niedomagania dróg oddechowych.

Bolesławowi. Zęby czarne czy to z zaniedbania, czy też wskutek palenia tytoniu, zupełnie można wybielić proszkiem *Albol*, który nie ściera, lecz rozpuszcza osady. Płókać potem ciepłą wodą z kilkoma kroplami *Anidolu*, a dziąsła się wzmocnią, zniknie niemiła woń ust i zabezpieczy się jednocześnie od wszelkich dolegliwości gardlanych, gdyż *Anidol* jest środkiem silnie aseptycznym a niedrażniącym.

Halinie. Włosy rozjaśni płyn *Hella*, nie niszcząc ich, jak znane dotąd środki.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „*Perfection*", Szpitalna, 10. i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, i Nowo-Senatorska, 2. W Łodzi *Spiess*, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, 1, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na kopertach z pytaniami należy dopisać: „Dział kosmetyczny".

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie	rb. 1 k. 25
rocznie	rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu	k. 10
zmiana adresu	k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	rb. 1 k. 50
rocznie	rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie	rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Świat".

Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.